Nr. 174. Lwów. — Środa dnia 30 lipca. Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy		Na prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	1·30 zł.
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumiesięcznie	2·10 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	3 — „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	12 — „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscowe prenumeraty zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Upraszą się prenumeratorów przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach racz dopłacić po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenumeratę we Lwowie przyjmują: Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2; „ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5; „ „ Jagiellońskiej liczba 4; „ „ „Słowackiego (obok łazienek Diany); Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika liczba 6.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Abdona i Senny. Jutro: św. Ignacego z Lojoli. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 4 m. 39, Zachód „ 7 „ 32 | Długość dnia 14 g. 53 m. Ubyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 29 lipca.

Sprawa mianowania biskupów bułgarskich w Macedonji załatwioną została pomyślnie dla rządu bułgarskiego, pomimo przeszkód, stawianych przez Rosję, Serbję, Grecję, tudzież przez patrjarchę ekumenicznego. Wczorajsza depesza z Konstantynopola doniosła, że udzielono już beraty nowomianowanym biskupom. Przed kilku dniami jeszcze zapewniano, że skutkiem przedstawień Serbji, Grecji i Rosji sułtan zgodził się na odroczenie na pewien czas tego ostatecznego aktu nominacji. Widać z tego, że sułtan wahał się długo z powzięciem ostatecznej decyzji, w końcu jednak postanowił nie zważać na przedstawienia dyplomatyczne. Być może, że chciał przez to pokazać, iż w sprawie tej, jako dotyczącej wewnętrznych stosunków jego państwa, nie pozwoli sobie praw dyktować, bo Macedonja jest jeszcze częścią składową cesarstwa tureckiego.

Jakikolwiek był powód tej stanowczości sułtana, zaprzeczyć się nie da, że dla Rosji jest ona porażką, gdyż przedstawienia jej nie odniosły żadnego skutku, a nie ulega wątpliwości, że Rosja robiła przedstawienia w tej sprawie. Co do formy tych przedstawień krążą dwie wersje. Jedna mówi, że ambasador rosyjski wręczył wielkiemu wezyrowi ostrą notę dyplomatyczną, w której nazywa nominację bułgarskich biskupów poniżającą dla sułtana, nadto aktem nieprzyjaźnym wobec Rosji i z tego powodu grozi następstwami stąd wyniknąć mogącemi. Wedle drugiej wersji pokazał tylko ambasador rosyjski wielkiemu wezyrowi depeszę Giersa, w której powiedziano, że nominacja biskupów bułgarskich byłaby wzmocnieniem nieprawego rządu bułgarskiego i dotknęłaby Rosją. Czy pierwsza czy druga wiadomość jest prawdziwą, to nie zmienia w niczem istoty rzeczy. Rosja nie życzyła sobie nominacji biskupów i chciała jej przeszkodzić.

Ściśle rzecz biorąc, nominacja biskupów nie jest żadną koncesją dla Bułgarji, lecz uzasadnioną jest całkiem w ustawach tureckich. W fermanie sułtańskim z roku 1872 wyłączono z zakresu władzy patrjarchy ekumenicznego trzy dyecezje Ueskueb, Ochrida i Welese, a przyłączono je do nowo utworzonego exarchatu bułgarskiego, traktat zaś berliński w niczem nie zmienił istoty i urządzenia tego exarchatu. Rosja nie miała więc w tym wypadku żadnej prawnej podstawy do występowania z remonstracjami; do tego trzeba dodać, że nie kto inny tylko ambasador rosyjski Ignatjew swego czasu najgorliwiej pracował nad utworzeniem odrębnego exarchatu bułgarskiego tak, że exarchat ten uważać można w znacznej części za dzieło dyplomacji rosyjskiej.

Lecz Rosji w tym wypadku nie szło o biskupów, tylko o to, że kwestję tę poruszył Stambułow w nocie swej z 16 czerwca. Gdyby ktokolwiek inny wystąpił z inicjatywą w tej sprawie, Rosja z pewnością nicby nie mówiła, ależ nominacji biskupów domagał się Stambułow, naczelnik rządu, którego Rosja nie uznaje, i domagał się tej nominacji w nocie, w której między innemi zażądał także uznania przez Portę Ferdynanda księciem bułgarskim. Nota zawierająca tak zuchwałe żądanie powinna była, zdaniem Rosji, pójść do kosza i pozostać bez odpowiedzi — tymczasem sułtan spełnia jedno życzenie zawarte w tej nocie, a zatem odpowiada na nią.

To Rosję najbardziej gniewa i z tego też powodu jest nominacja biskupów dla Stambułowa wielkim sukcesem i przyczyni się nie mało do wzmocnienia stanowiska obecnego rządu bułgarskiego a zapewne nie pozostanie bez wpływu przy tegorocznych wyborach do sobranja.

Komitet wykonawczy Niemców czeskich odbył w sobotę w Pradze swe posiedzenie celem powzięcia decyzji, jak mają się Niemcy zachować nadal wobec wrogiej agitacji młodoczeskiej, skierowanej przeciw ugodzie; agitacji, która obejmuje już nawet niektóre staroczeskie sfery, tudzież wobec obelgi, zadanej Niemcom w ostatnich czasach przez wybór Heinricha. Głównym przedmiotem narad była kwestja, czy Niemcy mają wziąć udział w przyszłorocznej krajowej wystawie czeskiej, czy też nie.

Spodziewano się, że Niemcy w obradach i uchwałach swych wystąpią z całą powodzią zarzutów, że oburzeni na wiarołomstwo praskiej rady miejskiej, usuną się od udziału w wystawie, która miastu Pradze tylko korzyści przyniesie, że wreszcie usuną się nawet od wszelkich dalszych rokowań nad ugodą, bo do tego wzywały reprezentantów niemieckich wszystkie liberalno niemieckie dzienniki. Stało się jednak inaczej. Niemcy zachowali się z taktem i z godnością, a uchwała powzięta przez nich powinna zawstydzić Czechów, bo nie jest wyrazem zasady wet za wet, nie ubliża Czechom w niczem, owszem podnosi, że Niemcy nawet teraz jeszcze ufają słowu czeskiemu.

Oświadczenia wydane przez komitet niemieckich mężów zaufania podnosi na wstępie, że wichrzenia młodoczeskie, zachowanie się kilku staroczeskich posłów podczas majowej sesji sejmu, wreszcie nieprzychylne stanowisko niektórych staroczeskich dzienników — wszystko to wywołać musiało u Niemców pewne wątpliwości w szczerą dążność narodu czeskiego do zawarcia ugody. Wątpliwości te wzmogły się, gdy praska rada miejska, przeważnie ze Staroczechów złożona, powierzyła zastępstwo interesów niemieckich w radzie szkolnej człowiekowi, który w najkrytyczniejszych chwilach odłączył się od swego narodu i przystał do jego przeciwników, a przez to stracił na zawsze zaufanie każdego Niemca. Za tę dotkliwą przykrość, wyrządzoną narodowi niemieckiemu, czynią Niemcy odpowiedzialnymi tych, którzy ten krok praskiej rady miejskiej wywołali. Niemcy nie chcą, aby na nich padł choć cień podejrzenia, że oni ugodę udaremnili, i z tego powodu oświadczają, że pokładają jeszcze ufność w rządzie i w stronnictwie staroczeskiem i spodziewają się, że staroczesi nie złamią danego słowa. Z tego też powodu będą Niemcy czekali na dalszy przebieg obrad sejmu czeskiego, a od udziału w wystawie nie usuwają się. Gdyby jednak obrady sejmowe okazały, że ugoda nie przyjdzie do skutku, wówczas żaden Niemiec udziału w wystawie nie weźmie.

Czesi mają teraz dobrą sposobność naprawić złe, wyrządzone przez młodoczeskich wichrzycieli. Nie powinni przytem zapomnieć, że powodzenie przyszłorocznej wystawy głównie od Niemców zależy, a wystawa bez ich udziału zrobiłaby fiasco, wystawa zaś urządzona ze współudziałem obu narodów przyniosłaby miastu Pradze ogromne korzyści. Być może, że ci staroczesi, którzy się dziś jeszcze wahają, zdecydują się wreszcie pójść za głosem rozsądku i że w jesiennej sesji sejmowej stronnictwo staroczeskie stanie jak jeden mąż za uczciwem przeprowadzeniem dzieła ugody.

Korespondencje.

Londyn 20 lipca.

(!) Cały świat angielskiej arystokracji rodu, finansów polityki i nauk, zebrał się w sobotę dnia 12 b. m. w opactwie westminsterskiem, aby wziąć udział w uroczystościach zaślubin Stanleya z panną Dorotą Tennant. Uroczystość ta przybrała cechy wielkiej demonstracji narodowej.

Tłumy publiczności przepełniały westminsterski kościół, który od czasu obchodu jubileuszu królowej, nie mieścił w murach swych tak licznego zgromadzenia ciekawych. Niezliczone tłumy zalegały też plac przed kościołem, i rojno było także na ulicach, którędy nowożeńcy jechali do domu matki panny młodej, choć do ostatniej chwili prawie wątpliwem było czy uroczystość zaślubin w sobotę będzie się mogła odbyć.

Uczty bez końca bowiem, nadwerężyły nawet żelazną naturę Stanleya, tak że zapadł na groźne zapalenie żołądka, na które cierpiał już niegdyś, a w piątek, w wilję ślubu, mówiono nawet, iż stan jego poważne wzbudza obawy. Dzięki staraniom wiernego towarzysza podróży dra Parkego, Stanley mógł powstać z łóżka i pójść do ołtarza, wprawdzie chwiejnym krokiem i wsparty na lasce a ciemna ogorzała twarz jego przybrała blado żółtawą cerę — lecz wszystko to dodawało mu jeszcze uroku w oczach tłumu, zebranego w kościele. Cały kościół z wyjątkiem nawy północnej, zarezerwowano dla zaproszonych gości, między którymi znajdował się przedstawiciel króla Belgów, hr. d'Aroche, poseł perski, lord kanclerz, członkowie parlamentu, ministrowie i przedstawiciele najwyższych sfer towarzyskich.

Stanley czekając na przybycie narzeczonej zmuszony był usiąść w kościele w skutek osłabienia. Wkrótce po nim przybył do kościoła chór, duchowieństwo i biskup z Ripon, a niebawem weszła i narzeczona panna Dorota Tennant. Miała ona na sobie ślubną suknię z ciężkiej białej materji, bogato haftowanej perłami. U naszyjnika brylantowego wisiała miniatura królowej Wiktorji, którą monarchini Anglji, przesłała jej, jako „królowej Afryki“ w podarunku ślubnym. Welon spięty był brylantowym półksiężycem darem narzeczonego. W ręku trzymała biały wieniec z literą L w środku i złożyła go na płycie kamiennej, pod którą spoczywają zwłoki poprzednika Stanleya Livingstone'a.

Panna Tennant znaną jest dobrze towarzystwu londyńskiemu, a choć sama nie posiada ni mitry ni korony, to otwierał się przed nią jednak mur chiński, jakim odgrodzona jest sfera „wyższych dziesięciu tysięcy...“ Surowa w wyborze stosunków swoich rodowa arystokracja angielska, chętnie widziała ją wśród swego grona. A zasłużyła panna Tennat na to wyjątkowe stanowisko nieposzolitemi zaletami umysłu i charakteru i wybitnym talentem malarskim. Nie chcemy przesądzać, czy nie przyczyniły się do tego w miljonowej choćby cząstce, wdzięki panny Tennant, bo urodziwą jest nad wyraz; rysy ma jak z marmuru rzeźbione, cerę dziwnie przejrzystą, a w oczach cała dusza się maluje; przytem postawa królewska.

Narzeczeni poznali się w towarzystwie, na zebraniu jakiemś, jeszcze przed ostatnim wyjazdem głośnego podróżnika do Afryki i poprzysięgli sobie miłość. Stanley wyruszył, walczył, chorował, zginął, pisano mu nekrologi, wreszcie odnalazł się i wrócił, a nikt nie przypuszczał nawet, iż istnieje dusza kobieca, która przez te długie miesiące znosiła nadludzkie katusze... Niemożna wcale wątpić, że i panna Tennant nie wiedziała, co stało się ze Stanleyem, gdy zniknął bez wieści — nie pozwoliłaby przecież pisać mu nekrologów, byłaby chyba wolała zdradzić słodką tajemnicę „serc dwojga“, aniżeli czytać o ukochanym hymny pośmiertne...

Obrządku ślubnego dopełnił biskup z Ripon w asystencji kanonika Farrer, a dr. Butler z Cambridge wygłosił mowę. Młodą parę na stopniach ołtarza otaczali wierni towarzysze nowożeńca, dr. Parke, Bonny, Stairs, Jephson i Nelson. Po ukończeniu ceremonji państwo Stanleyeowie opuścili kościół śród dźwięków marsza weselnego ze „Snu nocy letniej“ Mendelssohn'a i bicia dzwonów, które wraz ze śpiewem chórów i grą organów, zostały uwieńczone na fonografie, ofiarowanym młodej parze przez Edison'a. Przed kościołem zgromadzone licznie tłumy przyjęły nowożeńców przeciągłem „hurra!“ Gdy zaś państwo Stanleyowie wracali od ołtarza, grono dam sypało im pod nogi jedwabne róże, na których wyrysowano plan Afryki. W Richmond Terrace, u matki panny młodej, zgromadziło się na obchód weselny 500 osób. Nowożeńcy udali się do Walji, gdzie w posiadłości lady Ashburton spędzą miodowe miesiące. Podarunków ślubnych posypała się ze wszystkich stron moc wielka. Między innymi król belgijski nadesłał kosztowną bransoletę ze swoją miniaturą, książę Walji kałamarz srebrny, a komitet Emina baszy srebrne nakrycie stołowe z 200 sztuk złożone.

Dzisiejsi Anglicy mało co wiedzą o Polakach i mało się nimi interesują; ale tego roku przypomnieli im o nich artyści nasi: Paderewski, i bracia Reszkowie, którzy stali się bohaterami rozmów w salonach londyńskich. Paderewskim wszyscy są zachwyceni. Wprawdzie publiczność angielska, gdy chodzi o niepospolitych, a nieznanych w Anglji artystów, jest niedowierzającą, lecz raz podbita, nie szczędzi oklasków, hymnów pochwalnych i dowodów uwielbienia. Ztąd też z pewną nieufnością przyjęto w Londynie pierwszy występ nieznanego tu pianisty, którego korespondent paryski do *The Daily Telegraph*, dobry znawca muzyki zareklamował gorąco i przedstawił jako lwa sezonu nad Sekwaną, nie znajdując dość słów na jego pochwały. Paderewski w Londynie zdobył sobie tę pozycję, trzeci i czwarty jego koncert był niezaprzeczenie znakomitym sukcesem pod każdym względem. Już dawno nie widzieliśmy publiczności tak rozentuzjazmowanej jak publiczność londyńską, oczarowaną grą Paderewskiego.

Przywoływany był bez końca, okrzyki i oklaski rozlegały się w sklepieniach, a nawet publiczność powstała z miejsc swych, aby uczcić artystę i zachwyt swój mu pokazać.

Krytyka również z najwyższemi pochwałami wyraża się o naszym artyście. Z kompozycyj jego znany *menuet a l'antique i concerto* z towarzyszeniem orkiestry, mianowicie zaś część środkowa z charakterem czysto narodowo polskim, ogólne znalazły uznanie.

Oddawna zaś ulubieńcami londyńskiej publiczności są bracia Jan i Edward Reszkowie. Imię ich głośnem jest nawet w całej Anglji, a o polskich tenorach mówi się tu z uwielbieniem, na które dawniej Włosi wyłączny mieli monopol. Wspomnienie Mierzwińskiego również nie zatarło się tu jeszcze, a każdy Londyńczyk, który go słyszał mówi o nim z zachwytem. Reszkowie są istotnymi ulubieńcami publiczności, każdy ich występ jest nowym tryumfem, prawie noszą na rękach. Z radością też przyjęto wieść, że dyrektor odnowił z Reszkami kontrakt na sezon następny; jest to dla opery największą reklamą. Krytyka do tego stopnia jest oczarowaną śpiewem naszych artystów, że prawie nic nowego nie przynosi powtarza tylko steoretypowo frazesy: „H. Jean de Reszke jako Romeo, Lohengrin, Jan z Leyden i td. był nieporównanym, niepodobna znaleść lepszego i tp.“

To samo czytamy i o Edwardzie Reszkim, którego niepospolity głos, szkoła, wykończenie i głębokie odczucie z jakiem śpiewa, zadowolnić muszą nawet najwybredniejsze wymagania. Kreacje jego n. p. Mefistofelesa w „Fauście“, lub Marcella w „Hugenotach“ są niezrównane.

Z radością też zaznaczyć muszę, iż tutejsze „Literackie Towarzystwo Przyjaciół Polski“ coraz więcej się rozwija i z dniem każdym pozyskuje dla się nowych zwolenników i przyjaciół pośród Anglików. Niedawno odbyło ono doroczne walne zgromadzenie, o czem wam już doniosłem, a ze sprawozdania okazało się, że mogło ono pokryć z dochodów swych trzyletnie niedobory, a nawet wspomogło materjalnie bardzo wielu biednych Polaków przebywających w Londynie.

Wiadomość o buncie angielskich gwardzistów wielkie sprawiła wrażenie w całej Europie. Jak już wiadomo, został nieposłuszny pułk skazany na wysłanie po za granice państwa Przed wyjazdem jego na wyspy Bermuda, odbył książę Cambridge przegląd jego i wygłosił następującą mowę:

„Oficerowie i szeregowcy 2-go pułku grenadjerów! Nie mogę was już zaliczyć do gwardzistów, ponieważ zhańbiliście oddział, który przywykłem uważać za pierwszy w wojsku angielskiem. Przez pięćdziesiąt lat mej łączności z waszym pułkiem, uważałem go zawsze za wzorowy, a kiedy dziś rano przejeżdżałem wzdłuż waszych szeregów przykro mi było pomyśleć, że tak piękny oddział został zniesławiony. Na nic nie zda się zapewnienie podoficerów, że nie wiedzieli o usposobieniu żołnierzy, które ujawniło się przez odmówienie przez was posłuszeństwa. Nikt, niestety, nie wystąpił, aby dać wyraz skargom, które skłaniały żołnierzy do niezaszczytnego kroku. Najjaśniejsza pani wielce jest zasmucona z powodu, że koniecznem stało się wysłanie was zagranicę, ale nie mieliśmy innego sposobu wyjścia“.

Głęboko wzruszonemu nowemu dowódzcy drugiego pułku powiedział książę kilka słów zachęty i wezwał go, aby obchodził się z żołnierzami łagodnie. Tegoż dnia zapadł wyrok na przywódzców buntowników. Dwaj zostali skazani na dwa lata, a reszta na 18 miesięcy więzienia.

Wszystkie dzienniki angielskie wyrażają się w sposób niechętny o wyroku i twierdzą, iż nie jest on żadną karą, i że zachęcić może tylko inne pułki, niezadowolnione już to z ciężkiej ostrej służby, już to z swych przełożonych, do podobnych buntów i wybryków. Gdy wszystkie pułki uważają za swój honor służenie po za granicami Anglji i rozszerzanie potęgi jej w innych częściach świata, obecnie z a k a r ę posyłają tam zbuntowanych grenadjerów. Jakże wieść tę — zapytują dzienniki — przyjmą inne pułki angielskie, które w kolonjach angielskich mają swe leże, gdy dowiedzą się, że bronienie interesów angielskich po za granicami Anglji, że przebywanie wojska w kolonjach, najwyższe sfery wojskowe uważają za karę, gdyż wysyłają tam zbuntowany pułk grenadjerów

St. James Gazette zaś z ubolewaniem zaznacza, że się znaleźli Anglicy-żołnierze, którzy nie wahali się skalać munduru żołnierskiego nieposłuszeństwem i buntem. Smutne to są stosunki — kończy ta gazeta — jeśli już i ci ludzie, którzy powinni czuwać nad bezpieczeństwem i spokojem obywateli państwa, miasto przestrzegać swych obowiązków, wywołują jakieś rozruchy i bunty.

Redakcja *Roczników Kapłańskich* prosi nas o zamieszczenie następującego artykułu.

Odpowiedź ks. Stojałowskiemu.

W ostatnim podwójnym (6m i 7m) numerze *Dzwonu* umieszczono recenzję, a raczej urządzono prosty napad na nowy miesięcznik, poświęcony duchowieństwu, p. t. *Roczniki kapłańskie*. Wspomniany numer *Dzwonu* otrzymaliśmy już po zamknięciu druku naszego pisma, trudno nam przeto było odpowiedzieć zaraz na krytykę a raczej insynuacje, jakich sobie *Dzwon* względem nas pozwolił. Że zaś nie chcemy zwlóczyć z odpowiedzią z tej prostej przyczyny, by nas nie posądzono o przyznanie się do zarzuconej nam winy, i aby zapobiedz dalszym bałamuceniom P. T. Duchowieństwa, przeto zmuszeni jesteśmy prosić Szanowną Redakcję o łaskawe udzielenie nam w szpaltach swego pisma miejsca na umieszczenie tych kilku naszych słów ku wyjaśnieniu prawdy.

Na samym początku podanej przez *Dzwon* recenzji *Roczników kapłańskich* znajduje się niby jakaś korespondencja któregoś z kapłanów z nad granicy rosyjskiej, w którejto korespondencji kapłan ów donosi *Dzwonowi*, że otrzymał pierwszy zeszyt *Roczników kapłańskich*, ale przeczytawszy takowy odłożył go na bok, oburzywszy się i zgorszywszy tem najpierw, że *Roczniki* nazywają *Dzwon* o s ł a w i o n y m, a powtóre dlatego, że redaktor tego nowego pisma tyle daje napomnień, tyle nauk i wymówek duchowieństwu, że mu się aż gorzko w sercu zrobiło.

Dlaczego *Dzwon* nazwaliśmy „osławionym“, odpowiemy na to później; tymczasem zaś musimy owego czcigodnego korespondenta *Dzwonu* przeprosić i powiedzieć mu, że gdyby był głębiej zastanowił się nad treścią i nad celem naszych odezw, z pewnością nie byłby się oburzył na nasze — jak sam mówi — mentorstwo; bo choć do tego, według jego sądu, nie mamy prawa, to

---

3)

Pessymizm w Niemczech.

(Odczyt miany 8 marca 1890 we Lwowie.)

(Dokończenie.)

Ta wola, to wielkie Nieświadome, czyli jak Hartman mówi czasem, w późniejszych pismach, Bóg, przez jakieś cierpienie spowodowany, pragnął się pozbyć tego cierpienia i rozpoczął mękę swoję, mającą go uleczyć, przez byt wszechświatów, i leczy się cierpliwie a nadzwyczaj mądrze z jakiegoś pierwotnego błędu, z jakiegoś grzechu pierworodnego, wytwarzając w wszechświecie byt i życie organiczne, coraz bardziej doskonaląc rodzaje, coraz sztuczniejsze i coraz bardziej udoskonalając machinę życia; powoli zaczęły się w istotach żyjących budzić jakaś myśl, poznanie, rozum, które nareszcie widniej zjawiły się w człowieku. I dziwna rzecz, samo cierpienie wszechświata dopiero staje się świadomem u człowieka. Cierpiący człowiek dopiero jest celem stworzenia dlatego, że jemu piekielnie źle na świecie!

Kamień chyba nic nie czuje, roślina ma czucie, ale głuche zupełnie, owad tyle wie, co niemowlę w najgłębszem śnie pogrążone, nawet ssaki, i ptaki choć mają chwile cierpienia, cierpią mało nieświadome przeszłości i przyszłości. Co więcej, w tym najgorszym ze światów, w świecie ludzkim, żyją miljony ludzi w szczęściu, jeżeli tylko ci ludzie żyją w głupiem zadowolnieniu, niegodnem imienia człowieka, albo jeżeli wierzą, że istnieją jakieś pozytywne dla nich prawdy i jeźli poprzestają na tem co mają, byleby nie cierpieli głodu, nie łaknęli i nie marzli. Albowiem tacy bezrozumni ludzie cieszą się takiemi niedorzecznościami jak szczęście rodzinne, jak tradycje, jak patrjotyzm lokalny, jak uczucie życia.

Hartman widząc, że w te rzeczy wierzyć nie można, bo wszystkiemu da się zaprzeczyć, że poprzestawać na swojem nie opłaci się, postawił jako najwyższe zadanie, ciągłą potrzebę dążenia naprzód, choćby to z największem było złączone cierpieniem. Człowiek rozumny i postępowy jest według Hartmana z gruntu nieszczęśliwy, ale to nieszczęście jest właśnie religijnym obowiązkiem i dążenie do unieszczęśliwienia siebie samego i ludzkości, jest obowiązkiem, bo w ten sposób Bóg w wszechświecie uwolni się od cierpień.

W dziejach istnieje postęp, bo Bóg rozumnie choć nieświadomie dąży do tego, aby przyszła ta chwila wszechwiedzy ludzkiej i wszechmocności, w której ludzkość cała rozumnie Boga i siebie uwolni od brzemienia cierpień.

Najpierw ludzie starożytni, byli to właśnie ci nieszczęśliwcy, którzy byli szczęśliwymi, i którzy wierzyli, że człowiekowi może być dobrze na świecie, jeśli w swoim narodzie będzie żył twardo, hartownie i cnotliwie podług ówczesnych zabobonnych wyobrażeń, i jeźli spełni tem samem swój obowiązek. Ale to złudzenie rozbiło się, gdy nastał wreszcie pierwszy postęp, gdy starożytni przyszli do przekonania, że już nie są tak szczęśliwymi, jak ich przodkowie, i nie pokazał im tej drogi do szczęścia ani Epikurejczyk, uczący umiejętnego przebierania mierną roskoszą, ani stoik prawiący, że nie trzeba dbać o cierpienie i że ono w gruncie jest rzeczą zgoła obojętną.

Nastało tedy chrześcijaństwo i przetrwało długie wieki. Miało ono w sobie względną prawdę o tyle, o ile przeczyło szczęściu doczesnemu, ale z drugiej strony miało tę wadę, że głosząc ułudne obietnice, dla których ludzie dążyli wśród cierpień do szczęścia wiekuistego, zatrzymało postęp przez długie wieki i dziś jeszcze w rozmaitych krajach a nawet w rozmaitych stronach Germanji sprawia na nieszczęście, że ludzie żyją szczęśliwi, nie myśląc wcale o ostatecznym gromie, który ma kiedyś na dziejowym niebie zapłonąć, używając w spokoju tego, co im w udziale przypadło. Złudzenie chrześcijańskie zniszczyła reformacja, bo jakkolwiek stała na gruncie chrześcijańskim, pozbawiła ludzi wiary w jakiekolwiek dogmatyczne powagi, a tem samem odjęła ludziom wszelką pewność religijną. I nastała doba trzecia: złudzenia postępu. Ludzie uwierzyli, że przecież na tym świecie, choć nie za ich życia, ale dla przyszłych późnych pokoleń będzie raj, nastanie szczęście.

I jakieżby to mogło być szczęście? Cóż potrafią ludzie zrobić? Mogą cofnąć rydwan dziejowy wstecz i wytworzyć w jakimś kraju ludzi, którzyby byli radzi życiu jak prostacy, a może w dodatku musieli się cieszyć pięknymi nabytkami nauki. Ale w takim razie zgrzeszą i opóźnią samobójczy zamiar Boga. Przeto tego nie zrobią, jeno przeciwnie zburzą ostatnie złudzenie dziejów wierzących jeszcze w postęp. Do tego dzieła powołano Niemców.

Państwo pruskie wszystko ujmie w swoje ręce. Ludzie wszyscy będą zmuszeni do takiego życia i postępowania jakie państwo za najlepsze uzna, nawet złudzenie pociechy będzie im odjęte, a w tem będzie ich mądrość, że dostaną jeść, pić i ubranie, i że będą przy tem zupełnie nieszczęśliwi a pewni, że już nic lepszego na świecie być nie może. Znikną rodzina, gmina, ojczyzna, a nastanie blada chwila, w której ludzkość cała, smętna, stanie nad grobem swych nadziei. I wtedy państwo z ewangelją Szopenhauera, a przedewszystkiem z objawieniem Hartmana w ręku, pomyśli o tem, jakby już uczynić koniec męce wszechświata. W państwie naradzą się i zważą, jakie mają siły, zanim przystąpią do ostatecznego dzieła. Bo ludzkość tylko jednę zniszczyć, na nic się nie przyda, tak jak na nicby się nie zdało urządzać społeczeństwa chwilowo szczęśliwe, któreby się potem znów rozwijać musiały, ku wiecznemu cierpieniu. Ludzkość zniszczysz, a powstanie nowe życie organiczne i nowa kolej złudzeń i boleści.

Siły Prus są dziś jeszcze za małe i potęga ich nie wystarcza na to, by rozsadzić wszechświat Musi się więc wprzód znów ta potęga i duch dziejów wcielić w Prusy do tego stopnia, że cała ludzkość będzie żyła pod szkolną i wojskową karnością pruską; ludzkość musi dójść do tego poczucia, że państwo to potrafi wszechświat cały i wszelką wolę bytu i Boga samego zniszczyć, poddawszy ich pod swoję komendę i na tę komendę kiedyś w jednej chwili zniknie ludzkość wśród nicestwa, w którem utoną wszyscy, stworzenia wszystkie wraz ze Stwórcą! Przeznaczeniem Prus jest najpierw przekonać rodzaj ludzki o tem, że wszelkie istnienie jest złem, potem znaleźć i środki, któreby nietylko tę ziemię, ale wszechświat mogły zniszczyć, a potem na wiek wieków zamordować ludzkość, wszechświat i Boga. Piękne to zadanie nakreślone księciu Bismarkowi przez mądrego myśliciela!

Gdyby nie można było pójść do księgarni i kupić książkę Hartmana i przeczytać to, co tam w ostatnim ustępie jest powiedziane, tobym nie śmiał mówić, że ktoś takiemi mrzonkami bałamuci wielki naród, i że w narodzie tym znajdują się setki tysięcy ludzi, którzy w to choć na poły wierzą. Wszelako tak jest. A Hartman od czasu do czasu doradza także Niemcom jak mają sobie poradzić, aby się zbliżyć do tego ostatniego celu swych dążeń i między innymi najsilniej doradza, żeby wytępili w pierwszym rzędzie Polaków. To bardzo niebezpieczny naród, bo może jeszcze Boga w jego samobójczem dziele powstrzymać. To są ludzie, którzyby może jeszcze potrafili być szczęśliwymi, a mogliby się jeszcze może u siebie urządzić szczęśliwie, gdyby ich opieka pruska od tego nie odwracała. Ale co najgorzej to są ludzie, którzy mogą nawet kiedyś i drugich zarazić jakąś myślą, że wartoby spróbować, czy na świecie zamiast policji i szkoły i wojska pruskiego nie dałoby się może wynaleźć środków innych do uszczęśliwienia ludzkości, przez to, że każdy człowiek byłby w położeniu takiem, aby mógł mieć to, co mu jest potrzebnem, t. j. ażeby żył jak człowiek zdrów i cały na ciele i duchu, przez to, że tam u tego narodu jest jeszcze naiwne uczucie patrjotyzmu, które może uszczęśliwić ludzi widokiem jakiegoś pomyślnego końca wszystkich nieszczęść, widokiem czynu ratującego społeczeństwo. Zniszczyć więc ten naród, zdruzgotać go! *Ausrotten!* I znów nie śmiałbym tych twierdzeń Hartmana przytaczać, gdyby się broszura szeroko nie była z niemi rozeszła, i gdyby w swoim czasie przez nasze pisma nie była powtarzana.

Narody zachodnie są w chwili dzisiejszej wszystkie mniej więcej tak usposobione jak filozofowie niemieckiego pessymizmu. O samobójstwie wszechświata nie słychać wprawdzie gdzieindziej jak w Niemczech, ale w niepokoju i niezadowolnieniu zapytują się, czyż warto żyć? i własne przeszłe ideały tracąc z oka, przeczą im i przytem powiadają, że im źle na świecie, i że dobrze im nigdy nie będzie!

Czyż jednak nienawiść dla nas Hartmana, który tę rozpacz wyraził, czy ona nie powinna być dla nas wskazówką, że może jesteśmy więcej warci, niż sami nieraz sceptycznie o sobie mówimy? Czyż nie jest usprawiedliwionem spojrzeć w przeszłość dziejową i przekonać się tam, że zwykle naród, który w pewnej dobie był usunięty w szary kąt dziejów, jeśli tam zachował własne zdrowie i nie przestał wierzyć w moralność bezwzględną, która światem rządzi, i w sprawiedliwość, która świat prowadzi, ale nie do wielkiego

przecież z obowiązku prasy katolickiej godzi się nam i należy uderzać na pewne niedostatki i braki w duchowem życiu społeczności kapłańskiej. I tem nie oburzył się żaden lepiej myślący kapłan, owszem wielu zachęciło nas do dalszej w tym kierunku pracy, zaszczyciło nawet osobnemi listami pełnemi życzliwości, jak to można się przekonać z drugiego zeszytu naszego pisma. nie wspominając już nic o tej także okoliczności, że na listę naszych prenumeratorów raczyli się zapisać prawie wszyscy nasi Najdostojniejsi Księża Biskupi, życząc nam w rozpoczętem dziele „Szczęść Boże!", a przecież w pierwszym rzędzie ci dostojnicy mają prawo nas karcić i wyrzucić nam nasze nieuzasadnione postępowanie, gdyby ono takiem rzeczywiście było.

Czcigodny korespondent nie może atoli zrozumieć naszych zamiarów i prosi redakcję *Dzwonu* o bliższe w tym względzie wyjaśnienie. Atoli w złą wybrał się drogę, bo zamiast przedmiotowego omówienia i beznamiętnej krytyki *Roczników kapł.* otrzymał w odpowiedzi omówienie tego pisma pełne złośliwości i niczem nieuzasadnionej nienawiści, bijącej prawie z każdego wyrazu.

Lecz nie dziwimy się temu, wiedząc kto jest redaktorem *Dzwonu*. Redakcja *Dzwonu* składa się w całości i wyłącznie z ks. **Stojałowskiego**, a człowiek ten — jak powszechnie wiadomo — spokojnie żyć nie może i musi ciągle wichrzyć, bo to jego żywioł. Dostały się od niego dobre cięgi wszystkim naszym pismom, nawet i katolickim. Cóż dziwnego, że i nam ks. Stojałowski nie chce dać spokojnie pracować i zwykłym swoim trybem usiłuje podkopać nasze wydawnictwo. To nas, powtarzamy, wcale nie dziwi; ale musimy sprostować niektóre jego błędne o nas sądy i nie pozwolić na bałamucenie opinji.

Na samym początku swej recenzji zarzuca nam ks. Stojałowski, że **wszczynamy bezpotrzebnie wstrętną polemikę**; tymczasem myśmy o tem ani nie myśleli, ani mamy chęci ku temu by z ks. Stojałowskim polemizować, gdyż to nie byłoby nawet zbyt dla nas zaszczytnem. Ks. Stojałowski sam nas napada i ujada nie wiedzieć dlaczego; chyba może dlatego że nie jesteśmy wielkimi zwolennikami jego pism. Oburzył się tem, żeśmy *Dzwon* nazwali „osławionym"; przypisuje ten epitet naszej nieznajomości znaczenia tego wyrazu i przypuszcza *bona fide* żeśmy się chcieli o *Dzwonie* wyrazić pochlebnie, tymczasem wyraziliśmy się niezręcznie, a to przypuszczenie swoje opiera na tej niby okoliczności, że redaktor *Roczników* miał się raz pochlebnie wyrazić o *Dzwonie* przed jednym z jego współpracowników.

Musimy tu oświadczyć ks. Stojałowskiemu, że się bardzo w swych przypuszczeniach myli. — Znamy bowiem bardzo dobrze znaczenie tego wyrazu „osławiony" i daliśmy go rozmyślnie *Dzwonowi*, bo uważamy to pismo za więcej zgubne niż pożyteczne dla społeczeństwa naszego. Chociaż bowiem ma ono pokost na oko na wskróś katolicki, to przecież tendencja jego zakulisowa jest zgubną, bo dąży do zasiania nienawiści w sercach młodszej braci ku starszej, podobnie jak i dwa inne pisma inspirowane przez niego, tj. *Wieniec* i *Pszczółka*. Prawdą jest, że redaktor *Roczników* odezwał się raz dość pochlebnie o *Dzwonie*, ale było to w samych jeszcze początkach pojawienia się *Dzwonu*, kiedy trudno było poznać jego tendencje; teraz atoli tegoby nie powiedział, bo widzi do czego *Dzwon* zdąża i jakie jego cele.

Ktokolwiek bowiem czytał to pismo, szczególnie z ostatnich dwóch miesięcy, mógł łatwo w niem ujrzeć znaną ks. Stojałowskiego nienawiść ku sferom wyższym i chęć bałamucenia ludu a nawet duchowieństwa, w celu pozyskania go dla swoich celów. Ks. Stojałowski uważa się nietylko za trybuna ludu, ale i za najmędrszego ze wszystkich. Stawia siebie na piedestału mądrości i woła w *Dzwonie*: upadajcie przedemną narody, bo tylko moje pisma coś wartają, a tamte wszystkie szmatałajstwo nic nie warte, to nędzota w obec *Dzwonu*, bo mnie nie popierają. Jam tylko waszym obrońcą, ja was potrafię oswobodzić z kajdan niewoli szlacheckiej, ja wam potrafię udzielić prawdziwego pokarmu duchowego, bom wytrawny znawca stosunków i doświadczony w zawodzie literackim pracownik. Nie przeczymy, że ks. Stojałowski jest bardzo nawet, zanadto może **wytrawnym** człowiekiem, być może, że nasze pióro jest za **młode** i winno się, według jego życzenia, poddać jego radzie, ale wybaczy nam, gdy mu oświadczymy, że nie chcemy być tak jak on wytrawnymi, ani zbyt mądrymi, bo by nas ta wytrawność i mądrość mogły poprowadzić tam, gdzie sobie nie życzymy. W całej bowiem wytrawności i mądrości ks. Stojałowskiego nie widzimy, szczególnie teraz, ani szczypty prawdziwej chęci służenia dobrej sprawie, ale tylko prywatę, chęć dokuczenia pewnym sferom i obronę własnych interesów. Poświadcza o tem prawie każdy numer *Dzwonu* jak i *Pszczółki* i *Wieńca*. Ks. Stojałowski walczy przedewszystkiem niegodziwą bronią sofisterji i insynuacji, chwyta za słowa, przekręca ich znaczenie i podsuwa im myśli o jakich się nikomu nie śniło, często nawet wbrew swym przekonaniom, by tylko pomścić się na jednych a schlebić drugim, których sobie pozyskać pragnie. Nie lubi on głębiej wchodzić w rzecz samą, sądzi ją powierzchownie, łapie niektóre słowa i woła: „Patrzcie, co za zbrodnia! co za nonsens! a że tak jest, to dowodem jego napaści na *Przegląd* i *Czas*, dzienniki bądź co bądź katolickie, albo rozbiór broszury prof. hr. Stanisława Tarnowskiego „**Próby rozstroju**", w którym insynuuje hr. Tarnowskiemu niechęć ku duchowieństwu, posądza go o niesłuszną napaść, a przecież, o ile wiemy, sam mało co inaczej zapatruje się na tę sprawę. Dla tego zaś staje niby to w obronie „duchowieństwa", bo chodzi mu o to, by je, jak wspomnieliśmy, dla siebie pozyskać.

Jesteśmy również przekonani, że i naszego artykułu **o liberaliźmie**, nie uważał za krytyczny rozbiór tej kwestji, ale tylko za **recenzję** dzieła o tym przedmiocie traktującego, — cośmy przecież wyraźnie zaznaczyli. — a mimo to uderzył na nas i wykazuje nam wrzekomą sprzeczność, powiadając, że w jednym miejscu występujemy przeciw liberalizmowi; w drugiem zaś polecamy ludowi same pisma liberalne. Wolno mu wyrzucać nam brak gruntownej znajomości rzeczy, a nam wolno powiedzieć, że autor artykułu, polecającego te pisma, więcej ma wytrawności i praktyki duszpasterskiej, niż sam ks. Stojałowski mimo swej godności prałackiej i byłego duszpasterstwa w Kulikowie. Pisma bowiem przezeń polecone, chociaż nie są takiemi, jakichby sobie życzyć należało, przecież daleko są lepszemi od *Dzwonu*, *Wieńca* i *Pszczółki*; przynajmniej pod tym względem, że nie szerzą nienawiści jednych ku drugim. Radzi nam w końcu ks. Stojałowski, byśmy **zaniechali polemiki w własnym obozie**. My i bez jego rady chętnie to uczynimy i bylibyśmy i tego nie pisali, gdyby nas sam, co jest w jego zwyczaju, nie był zaczepił. Polemikę z ks. Stojałowskim nie uważamy za zaszczytną dla siebie, tak samo jak i stać z nim w jednym obozie. Dziękujemy mu za podane nam rady, ale za naszego przyjaciela mieć go nie chcemy. Od takich przyjaciół zachowaj nas Panie!

Redakcja *Roczników kapłańskich.*

samobójstwa, że taki naród, trzymając się odpowiednich tradycyj nietylko swoich, ale rodzaju ludzkiego, czczący rodzinę, czczący najpierwsze i najbliższe obowiązki najprzód względem własnego społeczeństwa, a potem i dalsze, że naród ten mimo pozorów słabości, potem się doczekuje chwili mocy, jeżeli z własnego łona i z własnych tradycyj wysuwa na podstawie doświadczenia i wiedzy drugich przyszłość dla siebie, nie oglądając się zbyt na to, co ktoś tam niedorzecznie napisał, dodając do tego, że jest prawdą? Trzeba nam przyjść do tej pewności siebie, iżbyśmy chcieli myśleć sami o sobie na podstawie naszych własnych społeczeństw i moralnie zdrowych stosunków. Potrzeba przedewszystkiem, ażebyśmy mieli już raz tę odwagę i tę pewność siebie, ażebyśmy nie wierzyli już dla tego jakimś twierdzeniom ujętym w pozory prawdy, iż autorowie ich dają już w tem dowód ograniczonej wiedzy albo złej woli, iż mówią z tak kategoryczną pewnością, że to jest już prawdą, i z taką rzekomą nieomylnością jak każdy głupiec kategorycznie stwierdza swoje zdania.

Filozofja pessymistyczna jest jednym z objawów stanu społeczeństw, w których powstało nietylko przeżycie jakieś filozoficzne, ale zwycięztwo samolubstwa nad miłością bliższych i dalszych bliźnich i zwycięztwo krytyki nad wiarą w jakąkolwiek ideę. Jeśli my stać będziemy przy naszych ideach, jeśli miłość najwyższych naszych dóbr będzie uświęcała pełnienie naszych obowiązków powszednich, mimo całej grozy dzisiejszej chwili i mimo całego ucisku możemy w przyszłość pogodnem spoglądać okiem pewni, że szczęśliwie przetrwamy burze, w których niejedna wieża, dzisiaj dumnie po nad gmach Europy się wznosząca, runie.

Wojciech Dzieduszycki

W sprawie konwersji długu krajowego.

XI.

Plan postępowania na pewien okres czasu, w rzeczy udeterminowania cyfry wszelkich wydatków, jaką teraźniejszość jest uprawnioną rozłożyć na odpowiedni szereg lat, a więc pokryć nowym długoletnim długiem, miałby bezwątpienia jednocześnie na widoku zaprowadzić roztropną oszczędność w rubrykach budżetu, odnoszących się do kosztów administracji i do wszelkich ciężarów **bieżących**, spadających każdorocznie na dziedzinę samorządu krajowego. Do troskliwszego zwłaszcza w tym kierunku zbadania rzeczonych wydatków budżetowych, musiałby także nakłaniać wzgląd na to, że wedle zapowiedzń, noszących na sobie cechę oficjalną, wydatki te mają corocznie wzrastać po 125 000 do 150.000 zł. — co znaczy, że z tego jednego tytułu dodatek do podatków byłby podwyższanym co rok o półtora centa; co znaczy także, że wypadałoby utracić nadzieję, aby corocznemu powiększaniu ciężaru, nakładanego na opodatkowanych, dało się kiedykolwiek kres położyć. Gdy zaś każdy odczuwa, że obecne ciężary już są nadmiernemi, któż przeto zaprowadzeniu tej oszczędności mógłby być przeciwnym.

Wskazywanie szczegółowych pozycyj budżetowych, w których dałaby się zaprowadzić mniejsza lub większa oszczędność, także nie należy do publicystyki. Może ona jednak zwracać uwagę na główne działy budżetu krajowego i najogólniejsze przedstawiać postulata.

Możliwość zaprowadzenia oszczędności na jednym z takich działów budżetu, staje w pierwszym rzędzie przed oczami. Jest to dział wydatków na konserwacją czyli utrzymanie w stanie dobrym dróg krajowych, już zbudowanych i już oddanych do publicznego użytku.

Wiadomo, że nietylko zwierzchni nadzór i kontrola, ale jednocześnie i sama administracja rzeczonych dróg, jest zcentralizowaną w jednym z departamentów Wydziału krajowego, bezpośrednio czuwającym nad wykonywaniem robót, jakich konserwacja tychże dróg corocznie wymaga; że kraj wydaje na ten cel corocznie około 430 000 zł., ponosząc jednocześnie koszta utrzymania tegoż departamentu, obliczane w budżecie na sumę około 120.000 zł., co wyobraża blisko 30% w stosunku corocznego na konserwacją dróg wydatku.

Nie ma wątpliwości, że w chwili, w której kraj rozpoczynał budowę całej sieci dróg publicznych, mającą pochłonąć miljony, zcentralizowanie administracji tego dzieła z jego zwierzchnim zarządem i kontrolą, było rzeczą z wielu względów wskazaną, zapewniającą przedewszystkiem systematyczne prowadzenie robót i jednolitość kierunku przy ich wykonywaniu. Drogi zostały pobudowane dobrze i względnie tanio, dzięki przedewszystkiem wyjątkowemu uzdolnieniu fachowemu i niespożytej energji długoletniego szefa departamentu, który temu zadaniu poświęcił całe swe życie. Więc w czasie przeszłym nikt przeciw tej centralizacji nie mógł podnosić głosu. Odpowiedziała ona celowi i ziściła pokładane w niej nadzieje.

W obecnej jednak chwili ten centralizacyjny ustrój już się przeżył i już stał się zbytecznym, a jednocześnie za kosztownym. Zbudowane przez kraj drogi już są oddane do publicznego użytku, tak samo jak drogi. wykonane przez reprezentacje powiatowe. Między jednemi i drugiemi nie zachodzi więc żadna pod tym względem różnica. Jedne zarówno jak drugie tworzą też samą rubrykę w majątkowym bilansie naszego kraju. Że pierwsze mają większą szerokość, to nie może przecież wywierać na tę kwestję jakiegobądź wpływu.

Nadszedł przeto czas, w którym różnica między drogami krajowemi i powiatowemi może być zniesioną bez żadnej dla interesu ogólnego szkody; pod względem zaś wydatków, łożonych na konserwacją pierwszych, interes ten właśnie wymaga, aby administracją i zadania mające na celu utrzymanie wszystkich bez wyjątku dróg istniejących w obrębie każdego powiatu przelać na jego reprezentację, pozostawiając Wydziałowi krajowemu zwierzchni nad działaniem Wydziałów powiatowych nadzór i kontrolowanie stanu każdej drogi. Rządzić dobrze można z daleka, ale dobrze administrować można tylko z bliska.

Reforma dotychczasowego ustroju zarządu drogami, zgodnie z powyższym pewnikiem przeprowadzona, byłaby przedewszystkiem bardziej odpowiednią celowi, dla którego Reprezentacje powiatowe istnieją; gdyż utrzymanie dobrych arteryj komunikacyjnych w całym powiecie jest przecież jednem z główniejszych zadań, przekazanych jego Reprezentacji w dziedzinie samorządu.

Reforma ta doprowadziłaby zarazem do zaoszczędzenia części dotychczasowego na konserwację dróg wydatku, obciążającego coroczne budżety, sumą około 430.000 zł. Któż bowiem mógłby mniemać, że kamień i szuter, ich rozwożenie i rozsypywanie na drodze wypada taniej, gdy zakupem tych materjałów i najmem robocizny zajmują się urzędnicy ze Lwowa, niż wtedy, gdyby zadanie to spełniały Wydziały powiatowe, dokładniej przecież znające wszystkie miejscowe stosunki i lepiej wiedzące, kiedy, gdzie i po jakich cenach możnaby materjały te korzystniej zakupić, rozwieść, odpowiednio przysposobić i na drogę rozsypać.

Suma około 430.000 zł. na konserwację dróg corocznie przeznaczana, musiałaby wtedy być poczytywaną za fundusz specjalny, z którego każdy powiat otrzymywałby odpowiednie na ten cel zasiłki, na podstawie rozkładu, uchwalanego przez Sejm. Dająca się przewidywać oszczędność, nie byłaby więc bezpośrednią korzyścią kasy krajowej, zwiększałaby jednak fundusz drogowy, z osobna w każdym powiecie formowany, przez rozpisywanie na mieszkańców specjalnego dodatku do podatków. Chociażby więc ciężary budżetu krajowego nie uległy z tego tytułu żadnemu zmniejszeniu, to jednak wpływ przewidywanej oszczędności na rozwój komunikacyj publicznych w granicach każdego powiatu byłby niewątpliwie dodatnim.

Bezpośrednia wszakże oszczędność dla funduszu krajowego odnosiłaby się do pozycyj budżetowych, wykazujących koszta istnienia departamentu drogowego, dochodzące corocznie do 120 tysięcy zł. Pozostawiając mu sam zwierzchni nadzór i kontrolę nad wszystkiemi drogami publicznemi (z wyjątkiem dróg państwowych), koszta te zredukowałyby się do jednej czwartej, a przynajmniej do jednej trzeciej części. Chociażby zaś zaoszczędzenie wynosiło tylko połowę wydatku, to jest tylko 60.000 zł. rocznie, jeszcze i w takiem przewidywaniu nie należałoby powyższej reformy spychać z porządku dziennego. — Dla tak ubogiego skarbu jak nasz każde zmniejszenie wydatku jest pożądanem.

W celu czynienia zadosyć obowiązkom, włożonym na Reprezentacje powiatowe przez obowiązującą ustawę drogową, każda z nich już opłaca swą służbę techniczną. Inżynier Wydziału powiatowego mógłby przecież zajmować się jednocześnie utrzymaniem wszystkich dróg, przez tenże powiat przechodzących. Jedynie więc zajśćby mogła potrzeba powiększenia liczby podwładnych mu konduktorów, dozorców drogowych i niższej służby, co Wydział powiatowy pokrywałby właśnie ze wzmiankowanego zasiłku.

Komisja sejmowa, pracująca nad ułożeniem systematycznego planu wydatków budżetowych, ogarniającego pewien okres czasu, byłaby w możności ostatecznie ocenić, czy powyższa oszczędność jest rzeczywiście możliwą i czy jest jedyną, jaką należy do budżetu wprowadzić. Publicystyka może jedynie wyrazić nadzieję, że każdy z czynników, powołanych do wypowiedzenia w tej sprawie ostatniego słowa, zwróci w tym kierunku odpowiednie usiłowania. Powinniby zaś podjąć to zadanie ci zwłaszcza, którzy niedostrzegając ujemnych stron dotychczasowej formy samorządu krajowego, dualizmu władz administracyjnych, nie pragną bynajmniej wprowadzenia jakiejbądź reformy w tym ustroju, gdyż właśnie nadmiar ciężarów publicznych musiałby prędzej lub później rzeczoną formę samorządu rozsadzić.

(Dok. nast.)

Antoni Wrotnowski.

Mały Fejleton.

Porażenie słoneczne.

Jesteśmy w porze roku, w której porażenia słoneczne bywają dość częste — a jednak, jakkolwiek są częste, publiczność ma bardzo błędne wyobrażenie o tej chorobie i np. między innemi uważa, że paść jej ofiarą może tylko ten, kto się znajduje na słońcu, w żadnym zaś razie ten, kto spędziłby cały dzień w cieniu Tymczasem tak nie jest — na porażenie słoneczne może umrzeć każdy, chociażby był od rana do wieczora ukryty w cieniu, zamknięty np. w pokoju, schowany nawet w piwnicy. Bo źródłem choroby nie jest słońce, ale własny nasz organizm, a właściwie te procesa chemiczne, które się odbywają w naszym organizmie, a mają na celu wytworzenie ciepła

Jak wiadomo, organizm nasz posiada temperaturę stałą, nieznacznym tylko ulegającą wahaniom. Dzieje się to dzięki posiadanej przez nas własności miarkowania (regulowania) ciepłoty. Czy jesteśmy wśród mrozów północy, czy też na równiku, zawsze posiadamy jednę i tęż samę ciepłotę; były wypadki, że ludzie kilka minut bez szkody i znacznego podniesienia ciepłoty swego ciała przebywali w temperaturze wrzenia wody.

Ciepłota naszego organizmu powstaje dzięki procesom życiowym chemicznej i fizycznej natury, odbywającym się w naszych tkankach, a wytwarzającym tyle ciepła, iż według obliczeń ustrój nasz w ciągu godziny mógłby się ogrzać o 2 5° C. czyli w ciągu 40 godzin doszedłby do temperatury wrzenia. Jeżeli jednak do tej temperatury nie dochodzi, dzieje się to dzięki jednoczesnej utracie ciepła przez promieniowanie, parowanie i t. p.

Lwia część tej pracy przypada w udziale skórze. Ona to, skoro ciepłota otaczającego powietrza jest niska, kurcząc się, zmniejsza ochładzaną powierzchnię, jednocześnie zaś następuje zwężenie naczyń krwionośnych skóry, skurcze serca są rzadsze, oddech staje się wolniejszym, wydzielanie potu ogranicza się do minimum, a co za tem idzie, zmniejsza się ilość ciepła, oddawanego przez parowanie.

Skoro zaś ciepłota otaczającego nas powietrza podniesie się znacznie, skóra musi oddawać znacznie więcej ciepła, inaczej miarkowanie ciepłoty zostałoby naruszone, ustrój uległby szkodliwemu podniesieniu ciepłoty. Sąd też skóra pod wpływem ciepła. jak każde ciało, rozszerza się znacznie, jednocześnie rozszerzają się jej naczynia, skurcze serca są częstsze, oddech szybszy, następuje obfite wydzielanie potu, dzięki właśnie szybszemu krwi obiegowi, a wszystko to powoduje obniżenie ciepłoty i umożliwia jej miarkowanie w ustroju.

Tak proste stosunki zachodzą jednak tylko w powietrzu względnie suchem, przy nasyceniu go parą wodną miarkowanie ciepłoty utrudnia się znacznie i z tego powodu wydają się nam zimniejszemi ciepłejsze, ale wilgotne dni jesienne, niż mroźniejsze, ale suche, zimą, a parne dni letnie wyczerpują nas więcej, niż dni gorące, lecz suche. W nasyconem wilgocią gorącem powietrzu miarkowanie ciepłoty jest zwykle naruszone i właśnie tu są warunki do powstawania porażeń słonecznych.

Człowiek, jak wspomnieliśmy, może bezkarnie przenieść bardzo wysoką ciepłotę z warunkiem, aby powietrze było suche, miarkowanie bowiem ciepłoty jest zupełnie wtedy możliwe, natomiast nie może przenieść o wiele niższej ciepłoty w powietrzu nasyconem wilgocią, gdyż wtedy wydzielany pot nie może parować i tem samem ustrój traci mniej ciepła, a ponieważ wytwarza go ciągle znaczną ilość, nastąpi chwila, kiedy ciepłota ustroju podniesie się znacznie i wtedy właśnie mamy do czynienia z porażeniem słonecznem.

Na szczęście jednak w naszym klimacie zupełne nasycenie powietrza wilgocią prawie się nie zdarza.

Dla porażenia więc słonecznego, prócz powyższego, szukać należy innych jeszcze warunków. Warunki takie stwarza zwiększony wyrób ciepłoty w ustroju. Takie zwiększenie między innemi stwarza praca mięśniowa lub umysłowa, szczególniej po przyjęciu pokarmów. Dla tego też porażeniu ulegają wyłącznie prawie ci, którzy zmuszeni są długo pracować fizycznie w wymienionych powyżej warunkach.

U takich ludzi wytwarzanie ciepła zwiększa się znacznie, oddawanie zaś jest utrudnione. Z początku jeszcze w skutek obfitości wydzielanego potu, miarkowanie ciepłoty w otwartych przestrzeniach jest możliwe, krew jednak, tracąc wodę, zgęszcza się ciągle i w końcu nie jest w stanie dostarczyć materjału do wytwarzania potu, tem bardziej, że i nerwy potowe w skutek nadmiernej pracy w końcu odmawiają posłuszeństwa. Następuje chwila, kiedy ustrój wytwarza więcej ciepła, niż go oddaje, ogrzewa się ciągle, przegrzewa w końcu i następuje t. zw. porażenie słoneczne.

To też u takich chorych każdy może zauważyć znaczne podniesienie ciepłoty, a fakta stwierdzają, iż ciepłota podnosiła się niekiedy do 41.9° C. a nawet i wyżej. Twarz ich pała, żrenice rozszerzają się znacznie, przytomność znika, występuje niekiedy bredzenie, oddech ciężki i przerywany, w końcu w ciężkich przypadkach chorzy zapadają w śpiączkę, która ich sprowadza do grobu.

Na szczęście tak ciężki przebieg zdarza się rzadko, tylko po znacznych wysiłkach, zwykle do tak strasznych objawów nie dochodzi i chorzy powracają do zdrowia. Niekiedy tylko w czasie wyzdrowienia niespodziewanie występuje ciężkie, zwykle śmiertelne zapalenie opon mózgowych.

Z tego, cośmy powyżej powiedzieli, łatwo wywnioskować, jakie są przyczyny t. zw. porażenia słonecznego. Z łatwością więc wyprowadzić można wnioski, jak go uniknąć. Przedewszystkiem więc nie należy pracować długo w nieprzewietrzanych przestrzeniach, zaraz po jedzeniu, w czasie dni parnych; jeżeli zaś pracować musimy, należy często pracę przerywać, pić dużo wody, gdyż w ten sposób dostarczamy ustrojowi materjału do wyrabiania potu, i unikamy groźnego w skutkach zgęszczenia krwi; przestrzeń, gdzie nam pracować wypada, winna być przewietrzana dobrze i nie powinna w niej pracować znaczna liczba ludzi, wreszcie zwrócić również należy uwagę na odzież. Ta ostatnia nie powinna być zbyt ciężką, najwyższa jej waga nie powinna przekraczać 4 kilogramów, powinna mieć barwę jasną, gdyż mniej pochłoni promieni słonecznych (biała najlepsza), szorstką, gdyż taka więcej promieniuje niż gładka, powinna być hygroskopijną, to jest z łatwością wchłaniać wodę *resp.* pot, oraz łatwo przepuszczającą powietrze. Oto są warunki, przy których wypełnieniu zmniejszamy możliwość powstawania porażenia słonecznego. *Dr. X.*

Kronika.

Lwów 29 lipca

Arcyksiążę Ludwik Salwator Toskański, zachęcony obecnem wielkiem zajęciem się ogółu sprawą helgolandzką, wykończył ilustrowaną monografję Helgolandu. Dzieło to opuści wkrótce prasę.

Arcyksiążę Ludwik, jest starszym bratem arcyksięcia Jana, który zrzekłszy się swego arcyksiążęcego tytułu i praw przebywa obecnie pod nazwiskiem Jana Ortha w Buenos-Ayres. Imię arcyksięcia Ludwika znanem już jest w świecie naukowym z licznych prac jego ogłoszonych drukiem.

JE. p. Namiestnik, Kazimierz hr. Badeni, przyjmować będzie — jak donosi gazeta urzędowa — gratulacje z powodu zaślubin Najd. Arcyksiężniczki Marji Walerji dnia 31 bm., między godziną 11 a 12 przed południem.

Ksiądz Metropolita Sembratowicz przyjechał onegdaj z Podlutego do Lwowa, aby we czwartek, w dzień zaślubin arcyksiężniczki Marji Walerji, odprawić na intencję jej uroczyste nabożeństwo.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Aleksandra Strumińskiego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Żabińcach, Wincentego Piotra dw. imion Niementowskiego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Chłopówce, Karola Scholza stałym nauczycielem szkoły etatowej w Baryczy, Franciszka Rechowicza stałym nauczycielem młodszym zawiadującym szkołą filjalną w Roztoce wielkiej.

Nauczycielem rzeczywistym gr. kat. religji w gimnazjum państwowem w Sanoku zamianował p. Minister oświaty suplenta przy tym zakładzie, ks. Józefa Moskalika.

Konkursa. Prezydjum sądu wyższego w Krakowie rozpisało konkurs na 4 posady radzców sądu krajowego, a mianowicie na dwie posady przy sądzie krajowym w Krakowie, jednę przy sądzie obwodowym w Tarnowie i jednę przy sądzie obwodowym w Nowym Sączu. Podania o te posady należy wnosić do prezydjum odnośnego sądu krajowego względnie obwodowego, najdalej do dnia 15 sierpnia br.

Przy dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie opróżnionych jest kilka posad ekspedjentów, konduktorów, listonoszów i woźnych pocztowych. Podania z prośbą o nadanie jednej z tych posad należy wnieść najpóźniej do 20 sierpnia br. do dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie.

Ślub. W sobotę dnia 2 sierpnia o godzinie 7 wieczorem zostanie pobłogosławionym w kościele OO. Bernardynów związek małżeński między p. Stefanem Nanowskim, właścicielem dóbr Koniuszki nanowskie, a panną Stanisławą Wysocką, córką ś. p. Józefa i Izabeli z Hirschlerów Wysockich, właścicieli dóbr Uwina.

Pomnik dla Mickiewicza postanowiło postawić miasto Przemyśl. Wykonanie pomnika poruczono rzeźbiarzowi, p. Tadeuszowi Błotnickiemu.

W sprawie uzupełnienia lwowskiego uniwersytetu lekarskim wydziałem donosi urzędowa gazeta, iż Senat uniwersytetu wysłał w tych dniach memorjał do Ministerstwa oświaty, a w nim zgodnie z wnioskiem wydziału filozoficznego uprasza:

1. O systemizowanie katedry anatomji ciała ludzkiego.

2. O systemizowanie katedry fizjologji z histologją, a zatem także i o wybudowanie prosektorjum, na co właśnie Rada miejska przeznacza subwencję 30.000 zł. i grunt, a nasz Sejm, niezawodnie, jak się wyraża memorjał, doda subwencję krajową.

3. O nadanie prawa składania egzaminu I. rygorozum lekarskiego, komisji specjalnej, która ma być ustanowioną we Lwowie.

P. Karol Englisch, dyrektor policji w Krakowie, otrzymał z powodu przeniesienia go na własne żądanie w stan spoczynku, wyrazy monarszego zadowolnienia z długoletniej i wiernej jego służby.

Losowanie sędziów przysięgłych. W niedzielę (27 mb.) odbyło się losowanie sędziów przysięgłych na kadencję wrześniową. Losowanie odbyło się pod przewodnictwem radzcy Fügera; obecni byli radzcy Frank i Hołyński, tudzież zastępca prokuratorji państwa dr. Sumper i zastępca izby adwokackiej we Lwowie dr. Feiles.

Jako główni przysięgli wylosowani zostali: Babel Karol właściciel realności, Blumenfeld Adolf urzędnik banku hipotecznego, Brajer Emil Bertemiljan właściciel realności, Degen Hersz właściciel realności, Gubrynowicz Władysław księgarz, Heinbach Menasze właściciel realności, Jankowski Aleksander Edward bednarz i właściciel realności, Jastrzębski Józef sekretarz Tow. asek. „Phönix austrj.", Kocjanowski Andrzej aptekarz i właściciel realności, Kohn Jakób sekretarz ajencji „Riunione adriatica", Krasucki Władysław rządzca dóbr Mycowa, Kroch Abraham Leib właściciel realności, Kurzer Herman kramarz i właściciel realności, Laufer Wolf współwłaściciel dóbr Cewków, Lax Mendel właściciel realności, Lazarus Maurycy dyrektor banku hipotecznego, dr. Lilienfeld Zygmunt kandydat adwokacki, Löwenherz Dawid właściciel realności, Majewski Zygmunt starszy buchalter Banku włościańskiego, Malina Tadeusz wł. realności, dr. Marjański Aleksander adwokat, dr. Mikuliński Karol kandydat adwokacki, Mischel Wolf wł. realn., Nass Chaim Ozjasz tandeciarz i wł. realn., dr. Niedzielski Wacław sekretarz Wydziału krajowego, Niezabitowski Witołd właściciel dóbr Łanki, Oleaszek Kazimierz wł. realności, dr. Rodecki Czesław emeryt, dyrektor szkoły realnej, Rothen Peretz kupiec i wł. realności, Schön Samuel wł. realności, Sokal Jakób Beer wł. realności, Sprecher Gedalje kupiec i właśc. realności, Szóstakowski Stanisław rządzca dóbr w Rozdziałowie, Tremski Chaim Simche wiertniczy i właśc. realności, Weinberger Hersz kupiec na Zniesieniu, Zacharjasiewicz Walery komisant.

Jako zastępcy przysięgłych wylosowani zostali: Czopp Natan wł. realności, Daszkiewicz Juljan piekarz i wł. realności, Ehrlich Józef kawiarz, Jakubiczka Józef rzeźnik i wł. realności, Lenard Jan stolarz i wł. realności, Mensch Rubin parasolnik i wł. realności, Schleicher Fryderyk kupiec, Steif Henryk kupiec, Zwilling Jakób budowniczy.

Zmarli. Konstancja z Kulskich Filewiczowa, wdowa po urzędniku skarbowym, zmarła w Krakowie w 68 roku życia. — Ks. Jan Kopczyński, gr. kat. proboszcz zmarł w Ohladowie w 51 roku życia. — Dr. Władysław Leszko, adwokat krajowy w Krakowie, zmarł w Gleichenbergu. — Stefan Schlag, nauczyciel ludowy zmarł w Tarnowie w 21 roku życia. — Kazimierz Wójcikiewicz, uczeń IV. klasy gimnazjalnej, zmarł w Kołomyi. — Ks. Walenty Gdeczyk, wikarjusz przy kościele św. Wojciecha w Poznaniu, zmarł tamże w 28 roku życia. — Robert Janota, emerytowany podpułkownik 56 pułku piechoty, kawaler wielu orderów, zmarł w Wadowicach w 60 roku życia.

Rozszerzenie ulicy Kurkowej przy wylocie jej do ulicy Czarneckiego zostało już stanowczo postanowione i będzie niebawem przeprowadzone. Spółka bowiem przedsiębiorców, która zakupiła ujeżdżalnię przy ulicy Kurkowej i na tym gruncie zamierza pobudować szereg kamienic, odstąpiła gminie na rozszerzenie ulicy część szkarpu, a tak owa ulica, tak uczęszczana w porze letniej przez dążących na Wysoki Zamek, otrzyma niebawem szerokość czternastu metrów.

Wybory do Rad powiatowych. Prezydjum rozpisało nowe wybory do Rad powiatowych w Białej, Czortkowie, Dobromilu, Husiatynie, Kolbuszowie, Lwowie, Przemyślanach, Rohatynie, Sanoku, Śniatynie, Stryju, Tłumaczu, Wieliczce i Żydaczowie. Wybory z grup gminy wiejskich odbędą się w powiatach tych dnia 4 września, z grupy gmin miejskich 10 września, z kurji najwyżej opodatkowanych z kategorji przemysłu i handlu d. 12 września, a z grupy większych posiadłości dnia 18 września br.

Kontrabanda. Z Sambora donoszą:

Do tutejszej fabryki likierów Steuermana i Lipschütza zjechała niespodziewanie komisja z krajowej dyrekcji skarbowej we Lwowie na rewizję i odkryła prowadzone na wielką skalę oszustwo Fabrykanci ci mianowicie sprowadzali denaturowany spirytus i bez wiedzy władz go przerabiali. Komisja wpadłszy niespodzianie, wykryła to całe oszustwo, fabrykę natychmiast zamknęła, a na fabrykantów nałożyła 25 tysięcy zł. kary.

Kocioł ze spirytusem był w ten sposób urządzony, iż za jednem odkręceniem kurka wszystek spirytus wyciekał. Gdy komisja zjechała jeden z manipulantów chciał odkręcić kurek, lecz strażnik w sam czas za rękę go schwycił i udaremnił ten dowcipny sposób zatarcia śladów oszustwa.

Rada powiatowa w Nowym Targu ukonstytuowała się i wybrała prezesem ks. Piotra Krawczyńskiego, proboszcza w Ludźmierzu; wiceprezesem p. Jędrzeja Glossera, właściciela dóbr Rokiciny; członkami wydziału: pp. Wojciecha Kamińskiego, włościanina i wójta z Szaflar; Wawrzyńca Ptasia, mieszczanina z Nowego Targu; Stanisława Drohojowskiego, właściciela dóbr Czorsztyn; Jakóba Goldfingera, kupca, oraz dra Ernesta Geisslera, adwokata z Nowego Targu.

Pożar okrętu. W Hamburgu otrzymano wiadomość, że parowiec angielski „Egipt", który dnia 1[illegible] bm. wypłynął z Nowego Jorku do Londynu, spłonął na morzu. — Załogę zdołano uratować.

Międzynarodowy kongres przeciw nadużywaniu napojów alkoholicznych odbędzie się w dniach od [illegible] do 5 września w Chrystjanji.

Na kongres ten przybędą uczeni ze wszystkich stron świata. Zapowiedzianych już jest 16 odczytów.

Para niezwykłych gości bawiła w tych dniach w ziemi malborskiej, jak donoszą o tem do *Gazety toruńskiej*.

Byli nimi: Sir G. Jasper Nichols, sędzia najwyższy z miasta Cownpore w Indjach wschodnich, znanego z okrutnych walk Indjan z Anglikami, i młoda pani Nichols. P. Nichols przybył do Europy dla złożenia wizyty hr. Adamowi Sierakowskiemu, którego ugaszczał u siebie w czasie podróży jego po Indjach. Sędzia najwyższy w Cownpore ma władzę bardzo rozległą, a pensją przewyższającą znacznie dochody ministrów w Europie, pobiera bowiem rocznie 3000 funtów szt. czyli przeszło 36.000 zł. P. Jasper Nichols jest członkiem t. zw. *civil service* czyli klubu 10 tysięcy gentlemenów, rządzących Indjami. Pani Nichols jest literatką, a dzienniki amerykańskie z przyjemnością drukują feljetony, w których autorka indyjska opisuje przygody męża swego na polowaniach na tygrysy. Panią Nichols słusznie można nazwać autorką indyjską, zrodzona bowiem jest w Indjach, które obecnie po raz pierwszy opuściła. Ojciec jej p. Tregear aczkolwiek Anglik z urodzenia, od lat 50 mieszka w Indjach, gdzie posiada największą

plantacją indygo; zaaklimatyzował się zaś do tego stopnia, że wbrew przyjętemu przez Anglików zwyczajowi nie opuszcza wcale kraju. Córkę jego tem bardziej uważać można za autorkę indyjską, że zna wybornie język Hindu a pisuje idylle z życia wiejskiego Hindusów. Państwo Nichols bawili przez 10 dni w Wapiewie. Sędzia z Cownpore przybył do Europy za rocznym urlopem.

Ze Skałatu nam piszą pod datą 28 lipca:

Po przeprowadzeniu wyborów do tutejszej Rady powiatowej, odbył się przed paru dniami wybór prezesa, zastępcy i wydziału. Prezesem jak dotychczas został i nadal wybrany jednogłośnie p. Szczęsny hr. Koziebrodzki wł. dóbr Chlebowa, zastępcą ks. Jan Morong proboszcz ze Skałatu, do wydziału zaś weszli z grupy wiejskiej: Jan Vivien wł. dóbr Poznanki hetmańskiej; zastępca Teodor Baszan włościanin; — z grupy gmin miejskich: Maurycy dr. Rosenstock, zastępca Bernard Rosenstock; — z większych posiadłości Jacek Kieszkowski wł. dóbr Łuka mała, zastępca Roman Grocholski wł. dóbr. Rożyska — do pełnej Rady, Marcin Tyrcz włościanin, zastępca Michał hr. Baworowski wł. dóbr Turówka, zastępca Mieczysław hr. Piniński wł. dóbr. Grzymałów, zastępcą wiceprezesa Tadeusz dr. Biliński rejent ze Skałatu.

Od paru tygodni mamy zmianę kierownictwa w aptece tutejszej, ponieważ od p. Włodzimierza Bilińskiego właściciela, wydzierżawił ją p. Robert Neustein magister farmacji, a ze zmiany tej przyznać musimy tak Skałat, jak i okolica skorzystała, gdyż oprócz wewnętrznego urządzenia samego lokalu, który aż do elegancji posuniętym został, dzierżawca posprowadzał wszelkiego rodzaju medykamenta, nawet nie wchodzące na rok bieżący do farmakopei, niemniej i wody mineralne utrzymuje teraz na składzie, co dla miejscowej, jak i dla zamiejscowej ludności było nader pożądanem, albowiem dotąd trzeba je było, aż z Tarnopola oddalonego o pół piątej mili sprowadzać. Słowem p. Robert Neustein dołożył wszelkich starań, a nie szczędził ani trudów ani kosztów, aby postawić aptekę tę na stopie aptek wielkomiejskich, a gdy się doda, że młody ten człowiek potrafił sobie w krótkim czasie zjednać sympatję i popularność, w mieście i okolicy, to sądzimy, że nietylko my na nim, ale i on na nas zrobi korzystny interes. Bo i to podnieść należy, że w aptece tej biedni bez różnicy, doznają pewnych ulg w cenach, mianowicie dla ubogich jest pewien opust procentu na wszystkich medykamentach, a czego dotąd niebywało. Życzymy zatem z całego serca p. Neusteinowi powodzenia. *E. G.*

Z Rawy nam piszą: Zdobyliśmy się na urządzenie wieczorku Mickiewicza i syci sławy spoczywamy na rozlicznie głoszonych laurach i jak się nam zdaje nie prędko coś nas z tego uśpienia rozbudzić zdoła.

A szkoda, bo jakeśmy się przekonali siły są, a łącząc utile cum dulci, możnaby się nieraz przyczynić jakim datkiem, do dobrego i szlachetnego dzieła, naturalnie powierzywszy część administracyjną w ręce, któreby nie zmarnowały publicznego grosza, na niepotrzebne, a drogie nieraz wydatki.

Lecz pomijam sztuki piękne — a przystępuję do kwestji ekonomicznej, kwestji bytu i istnienia nas wszystkich. Żniwa prawie już na ukończeniu. Urodzaje ładne i jest nadzieja, że będziemy mieli czem przeszłoroczny głód nasycić. Powszechnie użalają się tylko na brak siana, którego zbiór w 1/3 części niedopisał. Szczerze ubolewamy nad losem innych okolic, gdzie burze i grady spustoszyły wszystko, a nędza i głód przypadły w spółudziale mieszkańcom.

Mimo tej pomyślnej zmiany niedostrzegamy jednak żadnej różnicy w cenach wiktuałów. Już to Bogiem a prawdą, dotychczas panowało u nas pod tym względem bezkrólewie, każdy z synów Izraela, jakie chciał, takie stawiał warunki.

Skromne życzenie nasze, ograniczenia bezprzykładnego wyzyskiwania, nałożeniem stałych i do okoliczności zastosowanych cen, czyż kiedy spełnionem będzie? Ach! gdyby jeszcze te masy, przywieść do porządku i ucywilizować nieco. Lecz to zadanie przechodzące ludzką możność i siłę.

Ciekawy i jedyny w swoim rodzaju widok, przedstawia miasteczko nasze w czasie szabasu.

Wszystko co żyje, wynosi się z dusznego i pełnego wyziewów mieszkania i roztasowuje się obok na trotuarach. Stosy więc żydowskich brudnych betów, a na nich w rozmaitych pozach, ujęci słodkim snem sprawiedliwych, odpoczywają po całotygodniowym trudzie żydzi, żydówki i etc.

Czytając nie raz zażalenia mieszkańców Lwowa, na nieporządki, przychodzi nam mimowolnie ochota ściągnąć, którego z tych panów, aby się przypatrzył naszemu gospodarstwu — odetchnął tem powietrzem, którem my zniewoleni jesteśmy oddechać, a spewnością lżej by się mu na sercu zrobiło i uczułby swój los znośniejszym.

Dość gdy powiem, że w samym centrum miasta, przy najbardziej uczęszczanej ulicy, znajduje się stajnia, w której setki nierogacizny oczekującej dość niecierpliwie swego losu, przytrzymują handlarze, zanim wytransportują ten towar w cztery strony świata. Że rozporządzenia gminy bywają lekceważone i nikt nigdy na serjo ich nie bierze, nic dziwnego, zwłaszcza gdy obwieszczenia stylizowane są w sposób, jaki to z poniżej umieszczonego dosłownego odpisu wynika. „Z wierzchności gminy zakazuje się ten plac zanieczyszczać oraz pojenie bezrogów pod karą 2 zł." (sic!)

Dnia 24 b. m. odbyły się u nas wybory do Rady powiatowej i w skład jej weszli: I z grupy gmin wiejskich: księża gr. kat.: Jan Hawryszkiewicz, Wiktor Mazikiewicz, Jan Gissowski, Józef Dołoszycki, Bazyli Demczuk, Wiktor Sierociński. Włościanie: Kość Łazar, Łuć Muzyka, Wasyl Krysa, Michał Buczna, Stefan Hołowka, Iwan Demków.

II z grupy miast księża rz. kat.: Karol Bauch, Michał Dąbroś, Felix Tarczyński. Sędzia Karol Reck i izraelita Leon Bodenstein.

III z grupy większych posiadłości właściciele dóbr: pp. Izydor Łączyński, Zdzisław Obertyński, Jan Urbański, Kazimierz Marmorosz, Stanisław Białoskórski, Franciszek Jędrzejowicz. Dzierżawcy pp.: Maurycy Mochnacki, Mieczysław Marynowski, Zygmunt Stasiniewicz.

Perła Karpat. Dziennik *Pester Lloyd* w artykule p. t. „O perle Karpat", pod którą rozumie szeroko i daleko znane miejsce kąpielowe Trenczyn-Teplic, opowiada nam historję tych źródeł siarczanych, którym od XIV. do dnia dzisiejszego tysiące zawdzięcza wzmocnienie swych sił, choć nie obejdzie się przytem zwłaszcza za naszych czasów, bez znacznego nadwerężenia kieszeni.

Inaczej było przed laty; źródła miały tę samę skuteczność, a przy tem i z całą się kieszenią wracało.

W starych zapiskach z zeszłego stulecia, gdziekolwiek jest mowa „o gorących źródłach w Królestwie węgierskiem", wszędzie napotyka się dowody, jak to tam dawniej wszystko bywało taniem, bajecznie taniem.

Jakiś przybylec z zagranicy opowiada o wesołem życiu kąpielowem za Marji Teresy. Uczty, koncerta, przedstawienia teatralne, wszystko to nieprzerwanie następowało jedno po drugiem. W zamku pierwszych właścicieli Trenczyna, Illésházów, roiło się od tłumnych gości; co znamienitszego sadowiło się tutaj, nawet chirurg i zawiadowca kąpieli mieszkał w pałacu dziedziców nad rzeką.

Z przeciwległego jej brzegu znajdował się jedyny dom gościnny, który istnieje do dziśdnia, pod nazwiskiem „Austrja". Reszta to były już same chaty wieśniacze. Mniej było przepychu, mniej marmuru i sztukaterji niż dzisiaj, ale za to wszystko taniej. Gość, o którym mowa, zachwala szczególniej piwo i wino. Tuż obok kąpieli znachodziły się pokoje do garderoby, kąpano się wspólnie i to bezpłatnie. Za mieszkanie płaciło się tygodniowo 1·12 zł., obiad kosztował 25 ct., kolacja 12 ct., a za 3 ct. można się było do syta uraczyć piwem.

Już podówczas istniała kawiarnia z salą do gry bilardowej.

Ta idylla życia i taniość cen przeciągnęła się, co zda się rzeczą niedouwierzenia, aż do 1830 roku. W tym czasie ostatni z Illésházów sprzedał Cieplice bar. Sina, który miejsce dotychczas dla piękności otaczającej je przyrody perłą nazywane, postanowił przystroić sztuką i tak tę perłę natury ująć w złotą oprawę.

Wzniesiono więc wspaniałe pałace, urządzono rozkosznie zakład kąpielowy, założono park etc. Za tem wszystkiem poszło nadzwyczajne podwyższenie cen; każdy, który porówna swe rachunki z onymi zapiskami z XVIII. wieku, z pewnością westchnie i powie: Inaczej dawniej w Trenczynie bywało!

O strasznej tragedji małżeńskiej donoszą z Rzymu:

Były ogrodnik miejski, August Formilli, liczący lat 40 odprawiony za złe prowadzenie się z Kapitolu, gdzie, licząc wszystkie zyski, przyłączone do posady naczelnego ogrodnika, pobierał do 1000 fr. miesięcznie, utopił w Tybrze żonę swą, Różę Angeloni, mającą 44 lat. Powodem zbrodni była namiętność Formillego do nierównie młodszej kobiety i chęć poślubienia jej. Róża, której August był mężem już od lat 19 i z którą miał kilkoro dzieci, mogła się była rzeczywiście nazwać wzorem uczciwych i zacnych małżonek, znosiła z anielską cierpliwością coraz ostrzejsze, pogardliwsze i bardziej grubijańskie obchodzenie się z nią niegodziwego męża, w miarę, jak wzrastała jego miłość dla kochanki.

Nieraz przychodziło nie tylko do obelg, ale nawet do bitki, szczególniej podczas nieobecności najstarszego syna.

W tem nagle August Formilli zmienił swe postępowanie, stał się czułym dla żony i począł jej nadskakiwać. Dobra, prostoduszna kobieta, uszczęśliwiona była niewypowiedzianie tą zmianą i nie podejrzywała bynajmniej męża o zdradę.

Jednego wieczora mąż po kolacji zaprosił ją na przechadzkę, ale bez dzieci. Powinno to było wzbudzić w niej już pewne podejrzenie, ale biedna, uczciwa kobieta, nie przypuszczała nawet, że mąż jej, ojciec jej dzieci, będzie tak nikczemnym, aby jakieś złe zamiary knować.

Udali się oboje ku błoniom zamku św. Anioła, Prati di Castello, gdzie wzniesiono nową dzielnicę miasta. Gdy przechodzili przez most na Tybrze, zwany Ponte di Ripetta, Formilli porwał nagle żonę i usiłował przez poręcz mostu wrzucić ją do Tybru. Tu się rozpoczęła straszna, rozpaczliwa, śmiertelna walka.

Nieszczęśliwa Róża chwyciwszy się poręczy, chociaż już w połowie ważyła się na drugą stronę nad otchłanią, opierała się ze wszystkich sił okrutnikowi, który ją od tej poręczy, ostatniej jej deski ratunku, wściekle oderwać usiłował, i głośno wzywała pomocy.

Rozjuszony morderca, nie spodziewając się takiego oporu i chcąc koniecznie skończyć ze swą ofiarą, wskoczył na szeroką poręcz i zaczął nogami deptać ręce nieszczęśliwej, aby ją odczepić od niej.

W tej chwili dwóch ludzi przechodziło przez most. Byli oni świadkami tej okropnej i niewymownej sceny, ale obu, na widok tego rozwścieklonego opętańca, taki strach ogarnął, iż nie śmieli skoczyć na pomoc ofierze i pobiegli tylko co tchu uprzedzić straż, stojącą po przeciwnej stronie mostu.

Ma się rozumieć, że przez kwadrans czasu siły ofiary wyczerpały się; Róża Formilli zemdlała i runęła w nurty rzeki, głęboką ciemnością okryte.

Morderca tymczasem, ogoliwszy się pośpiesznie u najbliższego balwierza, bo nosił brodę, miał czas umknąć z miasta i dotąd go odszukać nie zdołano.

Mętny, żółty Tyber nie wrócił dotychczas ciała biednej utopionej.

Handel ludźmi w Murzuk. Dziennik *Figaro* w obszernem a wiernem sprawozdaniu podaje szczegóły o handlu niewolnikami, którym od niepamiętnych czasów trudnią się mieszkańcy Trypolis. Sułtan wydał wprawdzie jeszcze 1857 r. firman, zabraniający tej wstrętnej sprzedaży ale mimo to na targi tej prowincji tureckiej dostawcy niewolników przyprowadzają ich zawsze mnóstwo. Wina przeważnie cięży na władzy tureckiej. Od gubernatora począwszy a skończywszy na najpośledniejszym pisarzu rządowym wszyscy urzędnicy są przekupnymi i w zamian za łapowe patrzą przez palce na handel „towarym czarnych". A co najsmutniejszem, w tym tak nikczemnym zysku uczestniczą nie tylko Turcy i Arabowie ale i biali Europejczycy, natrząsając się w ten sposób z wszelkich uczuć ludzkich.

Wspomiany dziennik tak opowiada o sposobie prowadzenia tego handlu: Kupcy z Tripolis powierzają Arabom rozmaite przedmioty handlu, które ci na wielkiej targowicy w Murzuk, głównej osadzie wśród oazy Fizzan wymieniają na towar żywy, na Negrów. Tak zakupują całe karawany z niewolnikami. Handlarze prowadzą niewolników do Tripolis zazwyczaj w nocy. W pobliżu miasta przechowują ich na oazie El-Hani, póki przez sprzedaż częściową nie uda im się wyprzedać wszystkich aż do ostatniego.

Zakupionych niewolników uprowadzają nabywcy do Kanei, Smyrny, Konstantynopola i do miast egipskich. Cena niewolnika zmienia się w miarę jego uzdolnienia do pracy; negra z Sudanu można dostać za 150 lub 160 franków, dziewczyna silnej budowy ciała kosztuje 300 do 400 fr. Do jakich zaś rozmiarów dochodzi ten handel, można i stąd poznać, że w małem miasteczku Bengazi w ciągu jednego roku sprzedano 21.000 niewolników ogółem mężczyzn, kobiet i dzieci.

Szpitali posiadała Przedlitawja w r. 1889 publicznych 177 i 391 prywatnych, utrzymywanych przez dobroczynne instytucje i zakony. W 177 szpitalach publicznych było 11.000 łóżek, a gdy w Tryjeście przypadało jedno łóżko szpitalne na 119, w Wiedniu na 150, w Czechach na 800, to w Galicji przypada jedno łóżko na 1432 mieszkańców.

W stosunku do ludności mamy przeto w Galicji trochę więcej jeno niż połowę szpitali, jakie mają Czechy, a tylko dziesiątą część tych szpitali, które posiadają Tryjest lub Wiedeń.

Sztuczne wyrabianie szmaragdów. Chemikowi, Greville Williams, z londyńskiego zakładu gazowego, udało się z pozostałości gazowych retort zrobić sztuczny szmaragd, prawie zupełnie podobny do prawdziwego. Koszta jednak imitacji są tak wysokie, iż na razie nie grozi prawdziwym szmaragdom zdeprecjonowanie.

— **Zabarwianie róż.** Jedno z pism fachowych niemieckich podaje następujący sposób zabarwiania róż białych na herbaciane. Do litra gorącej wody dodaje się 8 do 10 gramów kwasu pikrynowego. Gdy woda ostygnie zupełnie, należy zamoczyć w niej na godzinę różę białą. Po upływie tego czasu róża otrzymuje kolor herbaty. Dodawszy do gorącej wody szafranu i kurkumy otrzymujemy róże szkarłatne, zaś po dodaniu ałunu i szafranu z jasno-czerwonych ciemno-czerwone.

— **Na lasso.** Szczególniejszego rodzaju pojedynek odbył się niedawno pod San Antonio w Meksyku. Dwaj pasterze krów, Corasso i Basso, pokłóciwszy się, wsiedli na swe konie, poczem uganiali się za sobą nawzajem tak długo, póki Corasso nie zarzucił przeciwnikowi lassa na szyję i nie ściągnął go z konia, poczem wlókł za sobą tak długo, póki nie wyzionął ducha Corasso zbiegł następnie z Meksyku.

Część ekonomiczna.

§ **Z targów zbożowych.** Usposobienie na targach zbożowych mało albo raczej wcale nie zmieniło się w ubiegłym tygodniu. I było to zupełnie naturalnem, gdyż z jednej strony podniecająco na rozwój zwyżkowy cen działały słabe dotąd dowozy nowego zboża, wyczerpywanie się zapasów starego i zmniejszony import zboża amerykańskiego i rosyjskiego do portów francuskich, włoskich i angielskich, — z drugiej zaś strony sprawozdania o pomyślnych żniwach w Węgrzech, w Rosji i w krajach naddunajskich wpływały przygniatająco na rozwój cen i nakazywały zachowywać się przezornie przy zawieraniu transakcji na termina jesienne i zimowe.

Z działania tych dwóch przeciwnych sił powstał na naszych targach pewien zastój, tem bardziej usprawiedliwiony, iż w obec bardzo skąpej podaży, kupcy nie spieszyli się z zakupnami, a ich oferty nie licowały z cenami wymaganemi przez producentów. Owo stanowisko wyczekujące zajęte przez kupców opierało się na ostatnich sprawozdaniach o zbiorach węgierskich, które szczególnie co do sprzętu pszenicy, brzmiały tak pomyślnie, iż prawie przewyższały najoptymistyczniejsze oczekiwania. Wedle nich Węgry miałyby z ogólnej cyfry zbioru tegorocznej pszenicy: 42·6 pr. średniego, zaś 54·7 pr. lepszego niż średni plonu, a stąd wypada przypuszczać, że kiedy w r. 1887 w obec 49 pr. średniego i 46·4 pr. lepszego plonu mogły Węgry zebrać niemal 41 mil. metr. centnarów pszennicy, to w obec urodzaju znacznie pomyślniejszego sprzęt tegoroczny da około 45 mil. metr. centnarów.

W takich optymistycznych nadziejach rozkołysaną spekulację wstrzymywało to jedynie, iż przesłane dotąd na targi próbki nowej węgierskiej pszenicy wykazywały, że — oprócz pszenicy nadcisańskiej — reszta węgierskiego towaru szwankowała na jakości, ziarno było bez połysku i żywej barwy czerwonej, a otrzymane z Banatu było za silnie żłobkowane, blade i matowe. W obec przeto obfitych, lecz co do jakości nie najpomyślniejszych zbiorów węgierskich, handel terminowy szedł w ubiegłym tygodniu w usposobieniu silnem z marką zwyżkową, a ku temu dostawał podnietę z targów zbożowych Niemiec i zachodnich krajów Europy. Tam rozpoczynając od Anglji ubiegły tydzień przyniósł wszędzie podniesienie się cen zbożowych, ku temu zaś działały tak dobrze podwyższone ceny zboża w Ameryce, jak umniejszone stamtąd dowozy zboża i mąki do Europy. One to sprawiły, iż w Anglji równocześnie ze znacznem zmniejszeniem się zapasów starego zboża, ceny trzymały się silnie; że we Francji cena pszenicy na wrzesień wzrosła o 1.20 franka; że w Berlinie gotową pszenicę płacono drożej o 7.50 marek za tonnę, na jesień ofiarowywano premję 2.50 marek, a żyto na bliskie termina podskoczyło o 2—2 50, na termina jesienne o 5 6 marek.

Wśród podobnych konjunktur notowano na tygodniowym targu wiedeńskim w ubiegłą sobotę:

Pszenicę na jesień po 7.29—7.35, na wiosnę po 7·69—7·71 zł. Żyto na jesień po 5·94 do 5·96, na wiosnę po 6·24—6·26. Owies na jesień po 6·57 do 6.59, na wiosnę po 6·86 do 6 88 zł.

W handlu spirytusowym zmniejszona podaż wzmocniła dobrą tendencję i podniosła ceny. W ciągu ubiegłego tygodnia kontyngentowany spirytus kartoflany wahał się między 13·76 a 13·82½ zł., na sobotnim targu zyskał nadwyżkę 25 ct. i doszedł nawet w niewielkich obrotach do ceny 14·12½ zł.

Wiedeń 27 lipca.

(Z) Podjęta przez Amerykę rehabilitacja srebra, pomięszała szyki wszystkim ekonomistom, którzy bałwochwalczą cześć oddawali złotu i wyłączne jego panowanie uważali za uniwersalny środek leczniczy na wszystkie dolegliwości handlowe i przemysłowe Europy.

Misternie wybudowany gmach ich wywodów runął, lecz w gruzach jego nie legł ani przemysł, ani handel Europy. Zmieniły się jeno konjunktury handlowe wraz ze wzrostem wartości srebra, a dla Austrji fakt ten przyniósł tę zmianę, iż import nasz, czy to w gotowych wyrobach, czy w materjałach, stał się o wiele tańszym, lecz równocześnie nasz handel wywozowy mniej sprowadzi gotówki do kraju. Z tem liczyć się już dziś musimy, dziś kiedy uncja srebra podniosła się już z 36 na 50 pensów i kiedy nasz reński, oparty na walucie srebrnej, z 87 podniósł się już na 93 centów swojej istotnej wartości. Stąd bowiem wynika, że obecnie mniej naszej monety zapłacimy za towar z zagranicy sprowadzany, płacąc już teraz za 100 marek nie 63 ale jeno 56.75 zł., lub kupując 100 franków nie za 51 lecz jeno za 46 zł.; — lecz stąd i to wypływa, że za produkta nasze wywożone za granicę monarchji mniej otrzymamy, bo uzyskane za nie franki, szylingi lub marki, oparte na walucie złotej, umniejszyły swoję moc nabywczą i za nie, przy zamianie na monetę austrjacką, mniej dostaniemy srebra, a przeto mniej naszej monety papierowej na walutę srebrną opiewającej.

Wraz przeto z przywróceniem normalnego stosunku wartościowego między złotem a srebrem, będą musiały stanowczo zmienić się konjunktury wszechświatowego handlu.

Konieczność ta już dziś zajmuje wielce świat finansowy i w martwym sezonie stanowi prawie jedyny motor, poruszający operacjami giełdowemi. Obecnie jednak usuwają się jeszcze te konjunktury z pod ołówka, bo niepewnemi są jeszcze losy srebra w obec waluty złotej panującej dotąd wszechwładnie w całej prawie Europie i wątpliwemi skutki, jakie na ponowne uobywatelnienie srebra wywrze polityka monetarna Ameryki.

W obec tych wątpliwości, świat finansowy nie odrzucając doraźnych korzyści wynikłych z wzrostu wewnętrznej wartości naszych efektów w srebrze oprocentowanych, stoi na stanowisku wyczekującem, a wynikiem tego są niewielkie zmiany kursowe, które nam przyniósł ubiegły tydzień. Są one nieznacznemi lecz wybitnie zwyżkowemi i to już jest zasługą zmienionej sytuacji walutowej.

Oto porównawcze zestawienia notowania z początku i końca ubiegłego tygodnia:

kredyt. austrj.	303·25	—	304·—
„ węgiers.	347·—	—	349·25
anglobanki	154·75	—	157·25
uniony	237·75	—	237·75
bankvereiny	120·—	—	119·90
länderbanki	227·75	—	228·—
ludwiki	204·—	—	202·50
czerniowieckie	229 75	—	230·30
renta papier.	88·20	—	88·45
„ srebrna	89·20	—	89·70
austrj. złota	109 30	—	108·95
„ papier.	101.35	—	101·25
węgier. złota	101·95	—	102·15
„ papier.	99·90	—	100·15

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 29 lipca. Arcyksiążęta Karol Ludwik i Ferdynand przybyli tu przedwczoraj wieczorem.

Ischl 29 lipca. Wszędzie czynią tu wielkie przygotowania do uroczystości zaślubin arcyksiężniczki Marji Walerji.

Wczoraj po południu wręczyła deputacja tutejszej Rady gminnej dostojnej narzeczonej podarek ślubny od miasta Ischlu. Podarek ten stanowi ozdobna szafa z drzewa hebanowego, wykładana kością słoniową. Na małych słupach z czarnego marmuru spoczywają artystyczne rzeźby. Drzwi szafy zaopatrzone są w wspaniałe malowidła.

W odpowiedzi na przemowę burmistrza wyraziła arcyksiężniczka w gorących słowach swą radość; podziwiała sztuczną robotę szafy i poleciła burmistrzowi, aby w jej imieniu wyraził podziękowanie radzie gminnej za ten piękny podarunek.

Sofja 29 lipca. „Agence balcanique" donosi: Według nadeszłych tu wiadomości z Konstantynopola wybuchły tam groźne rozruchy między ormianami prawosławnymi. Przedwczoraj podczas nabożeństwa w katedrze powstały rozruchy. Patrjarcha uciekł do budynku leżącego blisko kościoła, a tłumy pobiegły za nim i czynnie go znieważyły. Policja wkroczyła i rozpoczęła się krwawa bójka, w której zabito jednego żandarma, a z obu stron mnóstwo osób raniono. Wreszcie porządek został przywrócony.

Za całą tę sprawę minister policji otrzymał dymisję, a w dzielnicy Stambułu, zamieszkałej przez owych ormian zaprowadzono stan oblężenia.

Berno (w Szwajcarji) 29 lipca. Miejscowość Broc w kantonie fryburgskim spłonęła. Zgorzało 34 domów, a czterech ludzi zginęło.

Londyn 29 lipca. W izbie niższej odbyła się debata specjalna nad bilem o odstąpieniu Helgolandu.

Poprawkę tej treści, że należy co do odstąpienia wyspy zasięgnąć zdania jej mieszkańców, odrzucono 172 głosami przeciw 56.

Fergusson oświadczył, że niemożliwą rzeczą byłoby zmienić to przedłożenie, gdyż zmiana taka mogłaby zaszkodzić rezultatowi korzystnej dla Anglji ugody.

Odrzucono także 191 głosami przeciw 68 poprawkę tej treści, że dzieci Helgolandczyków, urodzone w ciągu lat 20 po odstąpieniu tej wyspy Niemcom, mają być uwolnione od służby wojskowej.

W końcu przyjęto bez głosowania cały bil w trzeciem czytaniu.

Londyn 29 lipca. Wczoraj rano zderzyły się z sobą dwa pociągi kolejowe, które wiozły robotników do warsztatów nad kanałem portowym w Manchestrze. Obaj maszyniści i dwóch robotników poległo na miejscu, wielu robotników jest ciężko rannych.

Monachjum 29 lipca. Wedle doniesienia *Allgemeine Ztg* wysłano ztąd dziś, jak to było corocznie, powozy dworskie do Kissingen do użytku ks. Bismarka podczas jego pobytu w tem miejscu kąpielowem.

Rzym 29 lipca. Krzyżowiec „Amerigo Vespucci" otrzymał rozkaz, aby z Callo popłynął nad brzegi La Plata.

Londyn 29 lipca W Izbie niższej potwierdził Fergusson prawdziwość doniesień przesłanych z Buenos Ayres.

Mostar 29 lipca Minister Kallay przybył i kazał ogłosić, że od wszystkich zgłaszających się przyjmować będzie zażalenia i petycje. W środę odjedzie minister do Serajewa.

Wilhelmshaven 29 lipca. Cesarz Wilhelm przybył tu w dobrem zdrowiu.

Monachjum 29 lipca. Przy wczorajszym wypadku ks. Rejent doznał jeno lekkiego otarcia skóry na prawej ręce.

Sofja 29 lipca. Rząd bułgarski otrzymał wiadomość, że ostatnią sułtańską iradę w sprawie doręczenia beratów bułgarskim biskupom w Macedonji otrzymała Porta w ubiegłą sobotę.

Buenos Ayres 29 lipca. Zawieszenie broni przedłużono. Rząd i obcy posłowie naradzają się nad środkami, za pomocą których możnaby w drodze pokojowej porozumieć się. Obiega pogłoska, że już przyszło do porozumienia.

Manchester 29 lipca. Wczoraj otwartym tu został czwarty międzynarodowy kongres żeglugi na wodach lądowych. W kongresie tym biorą udział delegaci Niemiec, Austro-Węgier, Rosji, Francji, Włoch, Hollandji i Belgji. Protektor kongresu ks. Walji nadesłał telegram gratulacyjny. Prezydent kongresu minister handlu Hicksbeach powitał przybyłych z zagranicy delegatów.

Londyn 29 lipca. Bastuje tu wielu robotników w dokach Tilbury, gdyż nie chcą nadal pracować pod dotychczasowymi warunkami. Obawiają się tu rozszerzenia strejku.

Wiedeń 29 lipca. Arcyksiążęta Albrecht i Eugeniusz tudzież arcyksiężna Marja Teresa, żona arcyksięcia Karola Stefana, udali się do Ischlu na uroczystość weselną.

Londyn 29 lipca. Podczas trzeciego czytania bilu o zamianie Helgolandu oświadczył Fergusson, że Niemcy niewątpliwie mają prawo pobierać na swoich obszarach cła wchodowe i że w skutek tego handel wywozowy Zanzybaru do portów niemieckich dozna pewnej ujmy, lecz spodziewać się wolno, że Zanzybar wynadgrodzi sobie tę stratę przez szerszy rozwój swoich stosunków handlowych, zastrzeżony tej krainie układem angielsko-niemieckim.

Przyjechali do Lwowa

29 lipca 1890.

HOTEL GEORGA. T. Mańkowska z Podola ros. A. Raciborski z Wojniłowa. Z. Kozłowski z Wiednia. K. Wiszniewski z Dobrzan. J. Allair z Kolnicy. J. Hallecker z Schönberg. B. Cicński ze Stanisławowa. A. hr. Łoś z Bortkowa.

Z zbożowych targów.

28 lipca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7.——7.75	7.——7.75	7.——8.—	8.——8.25
Żyto	6.——6.50	6.——6.50	6.——6.50	6.70—7.—
Jęczmień	6.——7.50	6.——7.50	6.——7.50	6.50—7.75
Owies	7.——7.50	—.— .—	6.75 7.—	6.80—7.20
Groch	6.— 12.—	6.— 10.—	6.— 10.50	6.— 11.—
Wyka	6.— 7.—	7.50—9.—	8.——9.—	8.— 9.50
Rzepak	10.—10.60	10.—10.50	10.—10.30	10.25 11.—
Chmiel	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	32.—45.—	30.—45.—	28.—40.—	32.—45.—
Konic. biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Okowita	9.75 10.25	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka.

Ceny tylko nominalne. Brak kupujących. Rezerwa z jednej i z drugiej strony.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 29 lipca godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt.	304.25	Węg. kolej półn. wschodn.	96 50
Alpiny	96 30	Wiedeńskie losy kom.	147 —
Kredyty węg	351 50	Akcje tyton.	120 25
Anglobanki	159.10	Gal.obl. indem.	104 50
Uniony	238.50	Elbethale	232 —
Ludwiki	203.—	Länderbanki	228.50
Nordbany	277.50	Renta zł. węg.	101·85
Lombardy	137.—	Bankvereiny	120.10
Losy tureckie	36 10	Renta węg. pap	100 —
Staatsbahny	239 15	Ruble	136 50
Czerniowieckie	229.50		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 29 lipca 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud., 200 zł. w. a.	202 —	204 50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	229 —	231 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	296 50	299 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —

Listy zastawne za 100 złr.

Banku hipot. 4½% wa. los. w 50 lat.	98·50	—·—
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101 40	102 10
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	107 30	108 —
Banku krajowego 4½% wa.	99 —	99 70
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 65	101 35
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	98 —	98 70
„ „ „ 5 „ „ los w 37 l.	100 65	101 35
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	95 40	96 10
„ „ „ 4½% „ „ 52 l.	100 10	100 80
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	95 —	95 70

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	58 —	61 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	49 50	52 50

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	104 —	104 70
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 70	93 40
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I em.	100 75	— —
Pożyczka kraj. z r 1873 6 pro. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½% „	98 40	99 10

5. Losy:

Losy miasta Krakowa	22 25	24 25
„ „ Stanisławowa	27 —	30 —

6. Monety

Dukat holenderski	5.38	5.46
Dukat cesarski	5 48	5.56
Napoleondor	9 18	9 26
Półimperjał rosyjski	9.50	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1.32	1.42
„ „ papierowy	1.35	1 37
100 marek niemieckich	56 50	57.—

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1890)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·08	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·88
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·86		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy Czerniow. i Stanisł.		6·58		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·85
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·06
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·50		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·03
„ „ tylko w piątki				2 29
„ „ tylko we wtorki				4·43

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

44)

GORZKA NAGRODA.

Powieść

przez

Mrs. ARGLES.

Przekład z ang. N. Krzyżanowskiej.

(Ciąg dalszy.)

— Jakim sposobem znalazłeś pan z rana czas na odwiedzenie mnie? — spytała, delikatnie paluszki swe z uścisku jego usuwając.

— Stworzyłem go — odparł tryumfująco. — Nie mogłem nie widzieć pani dłużej; czy gniewasz się za to niespodziane przybycie?

— Gniewam się? Och, nie!

I odwróciwszy główkę, jakby dla ukrycia rumieńca i pomięszania, powstała, a przeszedłszy do kominka, wsparła się w zamyśleniu o gzems jego, poczem, zwrócona nagle do doktora, dodała:

— Czy wiesz pan, iż ośmielił się być tu wczoraj?

— Jakto? on?

— Tak; Wincenty Castelnau.

Doktor na równe zerwał się nogi.

— A to czelny! — wybiegło na jego usta.

— Cicho! — przerwała Vilna, rączką nakazując mu milczenie. — Wysłuchaj pan pierwej. Przyszedł, jak utrzymuje, odwołać się po raz ostatni do mego serca. Chociaż bowiem plama, ciążąca na mojem imieniu, nie pozwala mu swego ofiarować mi nazwiska, chciałby jednak, abym w niewinność jego wierzyła.

— I cóż powiedziałaś mu pani?

— Że miłości mej, raz zdruzgotanej i zabitej, nic już do życia powołać nie jest w stanie. Przypomniałam przytem, iż niepotrzebnie gra komedją, bo przecież miałam dowód w teatrze, że umiał się po stracie mej pocieszyć. Chciał przeczyć; uniesiona jednak, rozkazałam, aby dom mój opuścił, więcej mi obecności swej nie narzucając.

Głos zdawał się wypowiadać jej posłuszeństwo, urwała też i zwyciężona wzruszeniem oblicze w dłoniach o gzems kominka opartych ukryła. Że duszą jej najsprzeczniejsze targały w tej chwili uczucia, to żadnej nie ulegało wątpliwości; jakżeby doktor Iredale zdumiał się jednak, gdyby mu przyszło prawdziwą ich odkryć istotę.

Uwiedziony wszakże złudzeniem, przybliżył się, a pochylony, mówił namiętnie, gwałtownie:

— Vilno, o skarb który on utracił, ja na kolanach błagam. Powiedz, czy zdołałem go choć w części pozyskać? Wszak przywiązanie me i uczucia wiedzieć musisz oddawna?

— Zatrzymaj się pan — zawołała, cofając rękę, dtórą ująć zdołał. — Miłość twa, jest tylko złudzeniem. Jak możesz mnie kochać, skoro znamy się od dwych miesięcy zaledwo.

— Często jedno wejrzenie...

— Być może — przerwała — na takich jednak, przez czas niewypróbowanych uczuciach, nie zwykłam polegać, ani przyszłości budować. Dwa miesiące, cóż to znaczy?

— Miesiące? Nie, nie! nie czyń mi tej krzywdy! Wszak od lat kilku duszę ci prawie zaprzedałem.

Niepomny względów ostrożności, słowa te w uniesieniu, z namiętnym rzucił wybuchem. Wyraz jednak zdumienia, odbity w oczach dziewczęcia, przywołał go natychmiast do rzeczywistości. Spostrzegł, iż fatalną popełnił pomyłkę; na razie jednak nie wiedział, w jaki wybrnąć z niej sposób.

Vilna skorzystała z tej chwili wahania.

— Od lat kilku? — podjęła spokojnie. — W jakiż to sposób, skoro ja dotąd pana nie znałam?

Opamiętał się i starał zapanować nad sobą, a jednak głos jego, ochrypły od wzruszenia, drżał pod naciskiem obawy utracenia jej i wydania strasznej, na dnie duszy ukrytej tajemnicy.

— Byłem szalonym, szalonym — mówił, usiłując ująć napowrót jej rękę. — To tylko przenośnia, za której pomocą chciałem wyrazić siłę mego uczucia.

Vilna cofnęła się, patrząc ze zdumieniem na pomięszanie doktora.

— Albo miłość paromiesięczna nie może być również niezłomną i głęboką? — ciągnął. — Czyż czas jedynie ma stanowić o wartości uczucia?

Nowy pomysł zabłysnął tymczasem w głowie Vilny:

— Ach, pan żartujesz ze mnie, pan nie chcesz powiedzieć mi prawdy, bo wstyd ci, żeś w ciężkiej chwili odsuwał się odemnie. Ztąd widzę, że jeżeli dziś mnie kochasz, to w Templemore nie obojętną ci również byłam.

— Och, proszę, pozwól mi się wytłómaczyć, wysłuchaj mnie pani!

Odtrąciła wyciągniętą ku sobie rękę.

— Nie dotykaj mnie pan — syknęła przez zęby. — Och, Boże! Czyż i ten fałszywym się okaże? czy i to serce zawieść mię jeszcze musi? Ach, więc i ty jesteś tchórzem nikczemnym, igraszką w ręku Castelnaua? I tyś może w krwi ludzkiej umoczył palce, pomagając do zbrodni, która własnym twym miała służyć celom?

— W imię Nieba, Vilno! O cóż mię oskarżasz?

— A to wytrawny aktor — myślało dziewczę, patrząc na rysy jego przerażone i słysząc dźwięk najwyższego w głosie oburzenia.

— Nie oskarżam pana o nic. Powtarzam tylko to, co własne twe wyznały usta. Zaznaczam fakt, iż miłość twa dawniejszą jest, aniżeli mniemać mogłam.

— Chociażby tak było — podjął, widząc, iż przyznanie się do winy jedynym tu jest ratunkiem. — Chociażby tak było, gdzież moja wina? Gdzie grzech znajdujesz w tem pani? Z początku nie wiedziałem nic o stosunku zachodzącym między tobą a Castelnauem, nie domyślałem się nawet łączących was węzłów; później zaś, gdy rzecz ta się ujawniła, czyż, kochając cię, byłbym dość ograniczonym, aby za pomocą zbrodni niweczyć jedyną, dzielącą was przeszkodę, by obalać zaporę, dla otwarcia jemu a nie sobie drogi do szczęścia? Zadaj sobie pani sama to pytanie i rozważ je, zaczem tak hańbiącem rzucisz mi w oczy podejrzeniem?

Chwilowa zapanowała cisza.

— I jego kochałam także, a jednak mię oszukał — wyłkała Vilna, jakby nie mogąc dłużej myśli tej się oprzeć.

— Dla czegoż pan nie miałbyś zwieść mię również?

— Bo Castelnau miał powód do popełnienia zbrodni, a ja go nie mam.

— Czemuż więc nie jesteś pan szczerym? Czemu w chwili takiej nawet, gdy mi miłość swą i nazwisko ofiarujesz, uciekasz się do wybiegów?

— Gdyż lękałem się podejrzeń pani, gdyż nie chciałem, abyś sądziła, że oskarżenie, rzucone przezemnie na Castelnaua, było nizkim a niegodnym nas wynikiem zazdrości.

— Ważny powód i dobra wymówka — rzuciła wzgardliwie. — Trzeba przyznać, iż wyobraźnia pańska obfituje w pomysły.

— Vilno! — zawołał rozpacznie — gdybyś miała iskierkę szczerego dla mnie uczucia, nie przemawiałabyś w ten sposób, okazałabyś mi więcej zaufania i wiary!

— Mogłabym cię kochać, brak mi jednak odwagi, by, po tylu zawodach, serce niepodzielnie oddać! — wyznała z porywającym smutkiem, i niby zwyciężona uczuciem, twarzyczkę ponownie śnieżnemi przykryła rączkami. — Nie, nie przybliżaj się! Nie mogę zwalczyć demona zwątpienia i niewiary, który sercem mi szarpie. Dowiedź, żeś wolny od zarzutu, wykaż swą niewinność, a będę na wieki twoją!

— Dowodów żądasz? — zawołał, łamiąc ręce z przerażeniem i rozpaczą zarazem. — Dowodów? A jakiż ja ci złożyć mogę? Jeżeli chcesz, przysięgnę na kolanach, żem niewinny. Czy ci to wystarczy? Chcesz, abym ci wykazał to, co nie istniało; pomyślże, czy wymaganie takie jest słusznem? Vilno, Vilno, przychyl się do głosu rozsądku, posłuchaj mowy miłości!

— Nie! — wybuchnęła gwałtownie — ani rozsądek, ani miłość nie zwiodą mnie tym razem! Pan oskarżasz Wincentego Castelnau, ja posądzam was obu! Chcecie wmówić, że mię kochacie, a jednak między wami dwoma kryje się tajemnica zbrodni, za którą ja pokutuję. Czy myślisz pan, iż mi miło jest widzieć drzwi wszystkie przed sobą zamknięte i dwuznaczne dokoła uśmiechy? być niewinną, a jednak nie śmiesz czoła podnieść do góry? Tak, wy mnie kochacie, pan i Wincenty Castelnau! A jednak, nieszczęsną, rzuciliście na pastwę wzgardy ogólnej, za morderstwo, przez was popełnione! Nie cofam słów mych, nie, ja wierzę, żeście wspólnemi siłami Gertrudę Castelnau otruli. Zresztą, tamten, choćby niewinny, dla mnie jest straconym, gdyż, afiszując się z inną kobietą, miłość mą znieważył i zabił doszczętnie. Nadzieje też moje na panu się zjednoczyły, a dziś...

— Vilno, ulituj się! Nie możesz mię skazywać na nieograniczone czekanie. Ja żyć bez ciebie nie zdołam; czyż uczucie me nie wzruszy cię wcale?

— A moja miłość wzruszyła kogo? — wybuchnęła z nieudanym tym razem gniewem, nogą o posadzkę uderzając. — Sądzisz pan, jak widzę, że ponieważ imię moje pod chwilowym spoczywa zarzutem, powinnam uciec z wdzięcznością pod osłonę twojego? Myślisz może, iż popełniasz czyn wspaniałomyślny, oświadczając się o rękę Vilny Lascelles? O, bez tych złudzeń! Jam niewinna, a wy? Tamten przysięgał mi, lecz przysięgom nawet nie zaufałam. Dla czegoż teraz miałabym panu dać wiarę? Proszę, pozostaw mnie samą. Nie mówię, abyśmy się mieli rozstać nazawsze, od dziś jednak nie możemy się widywać.

— Jesteś okrutną, niesprawiedliwą! — wykrzyknął Iredale głosem stłumionym, a blade jego lica i dziko patrzące oczy wskazywały najwyższy stopień wzburzenia. — Twa demoniczna piękność oczarowała mię, opętała i, pozbawiwszy własnej woli, w ostatniego zamieniła szaleńca. A jednak, ja pysznię się tem szaleństwem i czczę cię podwójnie. Sądzisz, że się mnie pozbędziesz łatwo. Nie! Pójdę, skoro taka twoja wola, lecz wrócę prędko, bardzo prędko, by cię na wieczną zabrać mą własność!

Nie przeczyła, nie potwierdzała; za całą odpowiedź wskazała tylko ręką na drzwi, jakby nie mogąc czczych słów znieść dłużej.

Klemens Iredale skłonił się głęboko i, spełniając jej rozkaz, w milczeniu salon opuścił.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak